ROCZNIK XIII. Czerwiec 1909. Nr. 6

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn – Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem: PODWÓJNY.

NA MIESIĄC CZERWIEC.

Źli ludzie wytężają siły, żeby psuć, niszczyć królestwo Boże na ziemi. Szatańska ich praca poczyniła już takie postępy, że państwa całe na wskroś katolickie, które niegdyś były podporą Kościoła, dziś oderwały się od niego, nie w tym celu, aby utworzyć nowy kościół, lecz z otwartej nienawiści do Boga i religji. W naszej Ojczyźnie podnoszą się coraz częściej głosy bluźniercze, a podnoszą coraz śmielej, coraz otwarciej, bo znajdują coraz większy posłuch. Strach pomyśleć, co się stanie z naszym ludem, z naszą młodzieżą, która w wielu okolicach ma tak daleko do kościoła, a zatem tak mało opieki duchownej nad sobą. Co się z nią stanie, gdy ciemną, nieoświeconą w rzeczach bożych, zaniedbaną w praktykach religijnych, ogarnie zalew złych pism? Przecież te mnożą się w sposób zastraszający; niewidzialna jakaś ręka sypie grosz na ich rozpowszechnianie, a słaba, zepsuta natura ludzka skłonniejszą jest do nich niż do dobrych! I coraz częściej obijają się o uszy wiernych bezbożne hasła: Precz z Bogiem, niebem, religją: *Nolumus hunc regnare*, nie chcemy rządów Boga...! — Tego Boga, który tak umiłował ludzi, że z miłości ku nim opuścił niebo, żył z nami, skończył na krzyżu i zostawił nam Serce Swe w przen. Sakramencie Ołtarza...

Drodzy Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice! gdzie ojca znieważono, tam rodzina boleje i stara się go pocieszyć,

wynagrodzić zniewagę mu wyrządzoną. Oto nasze zadanie na miesiąc czerwiec. Niech to będzie miesiąc wynagradzający P. Jezusowi zniewagi wyrządzane Mu przez złych, bezbożnych ludzi. Polecamy Wam w tym miesiącu uczcić mianowicie Najsłodsze Serce Boskiego naszego Zbawiciela, otoczyć gorącem nabożeństwem to Źródło miłości, którą aż do śmierci krzyżowej nas umiłował. Uczcijmy to Boskie Serce częstą Komunją św., częstem nawiedzeniem Go w Przen. Sakramencie, częstem słuchaniem Mszy św. Jeżeli w parafji odprawia się czerwcowe nabożeństwo, bierzmy w niem udział choćby z poniesieniem jakiego trudu; jeżeli nie, to postarajmy się o obraz Najśw. Serca, umieśćmy go na poczesnem miejscu naszego mieszkania, zapalmy lampkę i zmówmy przed nim codzień pobożną jaką modlitewkę. P. Jezus obiecał przeobfite błogosławieństwa domom, gdzie czcony będzie obraz jego Boskiego Serca.

Lecz to nie wystarczy!

Ponieważ bezbożni usiłują pismami i złemi książkami wykorzenić ze serc ludzkich wdzięczność ku Zbawicielowi świata, więc my powinniśmy nietylko sami poznawać coraz lepiej Jego żywot, pogłębiać tajemnice Jego męki, zapalać się coraz większą miłością ku Niemu i w taki sposób stać się zdolnymi bronić Jego sprawy, ale nadto uzbroić się w świętą gorliwość i wszczepiać takie poznanie i taką miłość w bliźnich naszych. Można to czynić słowem i zachętą, ale najskuteczniejszy środek w naszych czasach, to podsuwanie jednostkom i rodzinom dobrych książek, które pouczają, oświecają wiernych w rzeczach wiary, mówią o tysiącznych rzeczach, których księża na kazalnicy nie poruszają, bo miejsce nie jest po temu, które atoli należy znać, żeby wiedzieć jaki przewrót się dokonuje w świecie, w jaki sposób niewierni walczą przeciwko Bogu i Kościołowi. Księża widzą, iż nie wystarczają niedzielne kazania, ażeby dostatecznie zabezpieczyć lud przed zalewem błędu i zepsucia i dla tego rozszerzają dobre pisma, zakładają związki, stowarzyzenia, bractwa, miewają na ich zebraniach wykłady: poprzyjmy ich pracę, żeby nigdy nie potrzebowali się skarzyć na lenistwo, na nierozum z naszej strony, że nam podawali dobrą strawę duchowną, która nas miała umocnić przeciw grożącej truciźnie niewiary, a myśmy obojętnie odrzucili zbawienne lekarstwo.

Przewrotni wysilają się, żeby z serc naszych, z rodzin naszych, z ludu naszego wykorzenić miłość ku Zbawicielowi: więc my przeciwdziałajmy ich robocie; starajmy się rozszerzać, wzmacniać królestwo Chrystusowe na ziemi: *Przyjdź królestwo Twoje!* Przypominajmy sobie i przypominajmy innym dobrodziejstwa, jakie nam przyniosł z Religją katolicką. Oto zadanie iście kapłańskie każdego ojca rodziny, każdej matki, panów, zwierzchników, nauczycieli; oto najlepszy, najpiękniejszy sposób wynagrodzenia P. Jezusowi krzywd wyrządzonych Mu przez bezbożnych. Okażmy się gorliwymi Jego czcicielami, a będziemy mogli być pewni obfitej nagrody w czasie i w błogosławionej wieczności.

Z NASZEGO SKARBCA

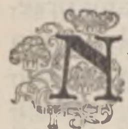
czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezjańscy zyskać mogą w miesiącu lipcu.

1. — 4. lipca, Przenajdroższej Krwi Zbawiciela.

2. — 16. lipca M. B. Skaplerznej.

(Warunki do ich dostąpienia, oraz spis innych odpustów, które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. Ustaw Pomocników Salezj).

Nabożeństwo do Najsłodszego Serca
PANA JEZUSA.



NABOŻEŃSTWO do Najsł. Serca P. Jezusa! oto najmłodszy, najmilszy, najwonniejszy kwiatek, jaki się pojawił i wspaniale rozwinął na żyznej niwie Kościoła katolickiego, w dowód jego wiecznie świeżej młodości, jego niewyczerpanej siły i tej cudownej zdolności zastosowania się do potrzeb i pragnień czasu, odgadnięcia i zaspokojenia najgłębszych i najszlachetniejszych uczuć, płonących w sercach ludzkich. Dziwnie błogo robi się na sercu każdemu, który bez uprzedzenia czyta historję Kościoła Bożego! Na każdej nieomal stronicy widzi potwierdzone owe słowa Chrystusowe: *Ego vobiscum sum omnibus diebus usque ad consummationem saeculi* (Mat. 28,20). Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. W każdym okresie dziejów Kościoła, tej niepokalanej Oblubienicy Chrystusowej, wychylają się kolosalne, promienne postaci mężów Bożych, którzy wchłonąwszy w siebie i oczyściwszy prądy i ideały swych czasów, starali się i cnotą i nauką i dobroczynnemi dziełami przybliżyć ludzkość do Boga. W każdym wieku ruszają do walki nowe hufce wojska kwarcianego w pomoc walczącym: nowa zbroja lśni na ich piersiach, nowa broń w ich ręku, lecz wszystkim przyświeca jeden cel, wszystkich ożywia jeden duch: — chwała Boża i dobro ludzkości.

W każdej epoce widzimy jak wszystkie pragnienia, tęsknoty, smutki i zachwyty krystalizują się w jakieś nabożeństwa, co są niby wykwitem samej istoty, samej duszy czasów, tak jak owe prześliczne kryształy górskie wykwitające z granitowych ścian pieczar pod tchnieniem myśli Boskiej, ukrytej w prawach przyrody.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa pod wpływem prześladowań i pierwszych herezji rozwinęło się szczególnie nabożeństwo do Trójcy Przenajśw., do Chrystusa Zbawiciela, do Przenajśw. Sakramentu; w czasach lepszych i jaśniejszych, w czasach, w których jakieś tchnienie wiosenne pobudziło do nowego życia wszystkie ludy Europy, gdy wysmukłe wieże gotyckich świątyń wzbijały się jak marzenia ku niebiosom, a poezja i sztuki wracały w dawno opuszczone siedziby, w tych czasach rozkwitło w całej swej wspaniałości nabożeństwo do Panny Marji. W naszych zaś czasach tak smutnych, tak pełnych zwątpienia i nienawiści, a jednak tak spragnionych szczęścia, prawdy i miłości, powstaje nabożeństwo do Najsł. Serca P. Jezusa.

Gdy św. Gertruda zapytała się w swych objawieniach św. Jana Ewangelisty, dla czego on, który podczas Ostatniej Wieczerzy spoczął na sercu swego Mistrza, nie opisał nam tego, co czuł i słyszał w owych rozkosznych chwilach, taką otrzymała odpowiedź: ja miałam polecone napisać dla Kościoła jeszcze młodego jedno tylko słowo o Synu Ojca przedwiecznego, coby mogło wystarczyć dla całego rodzaju ludzkiego aż do końca świata, jakkolwiek nikt tego słowa w zupełności nie pojmie. Mowę zaś swego Serca zachował Chrystus na ostatnie czasy, ażeby przez objawienie tych tajemnic zagrzać świat zestarzały i oziębły do młodości Bożej.

W rzeczy samej wniknąwszy w istotę tych potrzeb, które czasy nasze odczu-

wają, zbadawszy w samym ich zarodku choroby moralne, które toczą organizm społeczny, musimy się przekonać, iż jedyna osłoda na nasze cierpienia może nam przyjść tylko z najlitościwszego, miłością płonącego Serca naszego Zbawiciela.

Znamienną cechą umysłowości współczesnej, wykształconej na przewrotnej filosofji niemieckiej, to jakaś dziwna nieufność względem wszelkich dowodzeń rozumowych, jakaś niewytłumaczona niechęć do abstrakcji, jakaś rezerwa wobec najoczywistszych pewników i jakieś gorzkie zwątpienie czy w ogóle prawda jakaś bezwzględna może istnieć. Wszystko relatywne i zmienne, wszystko może być prawdziwe lub fałszywe... zależnie od kąta widzenia... Stąd owa obojętność wobec zagadnień religijnych, która cechuje wielki odłam naszej inteligencji; gdy zaś będziesz usiłował im udowodnić rozumowo prawdziwość naszej św. religji, to tylko ironiczny uśmiech i krótka odpowiedź: „To wszystko scholastyka,“ będzie owocem twej pracy. Już nie jaka nieuchwytna prawda, jaki dogmat niezrozumiały stanowi dla nich przeszkodę; nie, ich umysł wyjałowiony szeptycyzmem, wysuszony zwątpieniem stał się wprost niezdolnym do przyjęcia z zapałem bodaj najprostszej, najjaśniejszej prawdy religijnej. Tylko jeszcze droga serca jest otwarta do ich duszy i tę drogę wybiera nasz Boski Zbawiciel. Pokazuje im to Serce tak kochające ludzi, a jednak od nich odepchnięte, rozdarte, skrwawione; a na widok tego Serca tak kochającego, a tak zapoznanego, tak straszne katusze za garstkę niewdzięczników znoszącego, zadźwięczy w ich duszy najprzód cicha struna czysto ludzkiego współczucia, potem podziwu, potem miłości, która przy działaniu łaski Bożej uczyni i umysł zdolnym do przyjęcia całokształtu prawd naszej wiary św.

W życiu spełecznem zaś widzimy wszędzie nienawiść; ona przesiąka, zabarwia ową misterną nić różnorodnych stosunków między rodziną a rodziną, między różnemi warstwami narodu i między samymi narodami. Nienawidzi ubogi bogatego, robotnik chlebodawcę, chłop dziedzica, poddany przełożonego, słaby mocnego, a cały legjon nędzników na usługach piekła żywi sztucznie i podsyca tę nienawiść, wydmuchuje, powiększa do olbrzymich kształtów każdą rzeczywistą czy urojoną krzywdę i pogłębia coraz więcej przepaść, którą złość ludzka wytworzyła między osobami i warstwami społeczeństwa. Stąd pochodzi ów niepokój nerwowy, owo konwulsyjne drganie, które porusza całem społeczeństwem, aż znalazłszy otwór wybucha płomieniem strajków, lokautów i walk bratobójczych, co już i ulice naszych miast zrosiły krwią niewinnych.

Logicznem następstwem takiego stanu rzeczy to zanik pojęć etycznych, morderstwa i grabieże najprzód „dla zasady,“ w celach partyjnych, a potem w celach osobistych. Tymczasem poziom moralny narodu coraz bardziej opada, młodzież dziczeje, wyrasta w nienawiści do swych bliźnich, przytłumiając w sercu wszystkie szlachetniejsze uczucia. Wszędzie widzimy ruiny i rozprzężenie, szał rozpętanych namiętności, — a fale coraz się bardziej wzdymają, coraz głośniej huczą, grożąc zagładą. Któż uśmierzy tę burzę? Kto wróci spokój i zgodę skołatanemu społeczeństwu jeśli nie to Serce, ognisko miłości najczystszej, najszlachetniejszej? Któż jeśli nie to Serce, które znało tylko jedno posłannictwo na ziemi: przygarniać nędzę cielesną i moralną, wlewać balsam w rozdarte sumienia, pocieszać smutnych, podnosić upadłych, skruszonym otwierać bramy niebieskie? Któż jeśli nie to Serce, które zamiast zesłać pioruny zemsty na swych katów, wołało: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co

czynią," i pozwoliło się włócznią przebić, by wszystkie dusze prześladowane przez złość ludzką, znalazły w tej błogosławionej kryjówce schronienie i słodki odpoczynek? Jeżeli kiedy, to w obecnej chwili jest prawdą, że *ta ziemia łez doliną*. Nigdy ludzkość nie stała na takim stopniu dobrobytu, a przecież nigdy nie słyszano takich krzyków rozpaczy, nigdy nie odczuwano takiego wstrętu do życia i pragnienia spoczynku. Wystarczy wziąć do ręki jaki płód naszej najnowszej literatury, a każda zwrotka wyda wam się jękiem skołatanej duszy, każdy rozdział powieści przejawem tragicznej walki duszy, mozolnego wyzwalania się z niewoli materji. Galerje przepełnione obrazami, gdzie tylko jakieś zwyrodniałe istoty ludzkie o wychudłych, pokręconych członkach — lub olbrzymie sfinksy i wiedźmy, zapuszczujące swe szpony w serca ludzkie. Tu jakiś tajemniczy jeździec pędzi na czarnym koniu po płonącym stepie, tam za morzem ognia i dymu wschodzi jutrzenka, a duch ludzki, w postaci skrzydlatego młodzieńca przykutego do muru, wytęża wszystkie siły, by zerwać pęta i wzlecieć ku jutrzynce. Widać społeczeństwo nowoczesne odczuwa instynktowo, iż dobra ziemskie nie mogą mu przynieść zupełnego szczęścia, iż mu czegoś brak — pragnie Boga, tylko z tego pragnienia nie chce sobie zdać sprawy. Tęskni za rajem utraconym, płacze za Bogiem, lecz nie chce go szukać tam, gdzie się znajduje. Stworzyło sobie jakieś Bogi filozoficzne, zimne, nieczułe; jakże one mu mają zastąpić Boga żywego, który nosi w piersiach takie serce jak nasze, który chciałby świat cały przycisnąć do swego łona i we dnie i w nocy woła: *Praebe, fili mi, cor tuum mihi?*

Takiego Boga miłosiernego potrzebują nasze czasy i takim się nam okazał szczególnie w nabożeństwie do Swego Najsłodszego Serca.

Zrozumiał to apostoł naszych czasów, Wielebny sługa Boży, X. Bosko i wszelkimi środkami rozszerzał wśród wychowanków, wśród współpracowników i Pomocników Salezjańskich nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego. Owszem na większą cześć tego Najśw. Serca podjął się dzieła, które go kosztowało ogromnie wiele trudów i wystawił na życzenie Ojca św. wspaniałą świątynię w stolicy chrześcijaństwa. I ta świątynia, na którą i z Polski popłynęły obfite ofiary, stała się dla całej rodziny salezjańskiej wiekopomnem świadectwem, jak gorąco jej Ojciec kochał Najśw. Serce Jezusowe. Tam, przy świątyni, kilkaset wychowanków błaga codzień to Boskie Serce o miłosierdzie, a do nich przyłączają się setki tysiące wychowanków, Salezjanów i Pomocników Salezjańskich, rozsianych po obu półkulach.

Oby i polski odłam rodziny salezjańskiej w krainie łez i mogił, gdzie tyle serc lepszego czeka losu, nie dał się prześcignąć innym i w tym miesiącu podwoił swe modły do Serca Jezusowego o zmiłowanie nad światem i narodem.



BIBLIOGRAFJA.

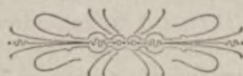
Polecamy następujące książki *(do nabycia w księgarni D^ra^ Wł. Miłkowskiego w Krakowie):*

Przewodnik na drodze życia duchownego.

Pamiątka pierwszej spowiedzi św.

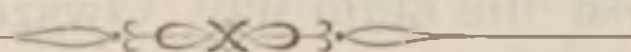
Klejnot panien chrześcijańskich.

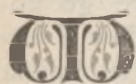
Nowenna do Najśw. Marji Panny Nieustającej Pomocy.



Najprzew. X. biskup Nowak

i syminarzyści krakowscy w zakładzie oświęcimskim. Święcenia dwóch kapłanów i jednego dyakona w świątyni Marji Wspomożycielki.





W pierwszą sobotę i niedzielę po Wielkanocy patrzał Oświęcim na uroczystości, które chyba po pierwszy raz odbyły się w jego wiekowych murach. Miasto przystrojone odświętnie w chorągwie narodowe, papieskie i austrjackie. Już od kilku dni wszystko było w ruchu, a cały ruchześrodkował się w Zakładzie X. Bosko; tutaj kipiało od przygotowań, bo chodziło ni mniej ni więcej tylko o przyjęcie i ugoszczenie samego najprzew. X. Biskupa Sufragana krakowskiego wraz ze stu klerykami z seminarjum biskupiego i od OO. Misjonarzy z Krakowa, oraz o udzielenie sakramentu kapłaństwa w naszej świątyni Marji Wspomożycielki.

Przy dźwiękach marsza papieskiego ruszyli chłopcy o godz. szóstej rano na spotkanie gości. W mieście żydostwo wyglądało w negliżach z okien, a chmara dzieci gnała w ślad za pochodem. Dochodzimy do oznaczonego miejsca. Opodal mostu orszak się rozszczepia i staje dwurzędami po jednej i drugiej stronie drogi. Niebawem zadudniły na drewnianym moście dwa powozy; to najprzew. Arcypasterz w towarzystwie X. prałata dr. Mazanka i przew. X. kanonik Szałaśny, proboszcz oświęcimski, z naszym czcigodnym X. inspektorem. Powitano ich głośnem « *Niech żyją!* » ale powozy mignęły środkiem gościńca i znikły na pierwszym skręcie ulicy miejskiej, a chłopcy tymczasem wytężali wzrok w stronę dworca, rychłoli ukaże się na gościńcu oczekiwany orszak kleryków. Naraz zakotłowało w ich szeregach: « Idą, idą! » obiegło iskrą z ust do ust. Rzeczywiście widać było acz niewyraźnie zbliżającą się ciemną kolumnę. Jeszcze kilka chwil a nasza kapela, wysunąwszy się na środek, zagrała ciętego marsza. Orszak zbliża się coraz więcej, idą trójkami, już można rozpoznać pierwszych kroczących na czele pochodu, a następnie uśmiechnięte twarze wszystkich. « Witajcia nam rodacy! » zaszumiało jednocześnie z trzechset piersi, i orszak kleryków wkroczył między rozwarte szeregi naszych chłopców, którzy stali z czapkami w ręku podczas gdy goście ukłonami na prawo i lewo odpowiadali na powitania. Pochód ruszył ku zakładowi. Po drodze wstąpił do kościoła parafialnego, aby oddać pokłon Panu Jezusowi utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, poczem ruszono dalej do naszej świątyni Marji Wspomożycielki na wspólną Mszę św.; Odprawił ją sam najprzew. X. Biskup wśród śpiewu pieśni i antyfon wielkanocnych. *Haec dies quam fecit Dominus! exultemus et laetemur in ea.* Komunja trwała blizko ½ godziny a udzielił jej tak klerykom jak chłopcom czcinajgodniejszy X. Biskup. Po Mszy św. śniadanie, a podczas rannej rekreacji zrobiono zdjęcia fotograficzne, najpierw gości i chłopców, potem gości i Przełożonych zakładu.

Rozpoczęło się zwiedzanie zakładu. Wychowankowie rzemieślnicy udali się do pracowni, studenci do studjum, aby goście mogli zobaczyć wszystkich przy robocie i dokładnie przyjrzeć się ich pracy i metodzie, jakiej się trzymają. Gości oprowadzano gromadkami po wszystkich urządzeniach, nie pominięto niczego, co było godnem widzenia. Najbardziej zainteresowały gości pracownie i szkoły rzemieślnicze, gdzie przeszło 150 chłopców otrzymuje gruntowne wykształcenie fachowe.

Na zwiedzaniu zeszedł czas aż do południa. Podczas obiadu przemówił X. dyrektor zakładu w kilku słowach do czcinajgodn. Arcypasterza, dziękując mu za wielki zaszczyt, jaki wyświadczył zakładowi, przyjeżdżając go zwiedzić nie tylko sam, ale wspólnie z tymi, którzy sercu jego są najdroższymi, t. j. ze swymi synami duchownymi. Zapewniał go, że jego pobyt u nas zawsze nam dodaje dziwnej jakiejś mocy ducha, że nas popycha do pracy, do ofiar. A zwracając się do seminarzystów i do kleryków ze Zgromadzenia XX. Misjonarzy, których Najprzew. X. Biskup zabrał z sobą w liczbie dwunastu, wyraził im swoją najżywszą radość z ich odwiedzin.

Na to odpowiedział X. Biskup, że przyprowadził tu swoich seminarzystów nie tylko w celu sprawienia im miłej rozrywki, ale i dla tego, żeby im pokazać owoc ufności w Opatrzność Bożą i obraz gorliwości kapłańskiej i prawdziwego wychowania młodzieży. Wkrótce — mówił X. Arcypasterz zwracając się do seminarzystów — staniecie się kierownikami młodzieży jako katecheci; otóż tu macie wzór, jak prowadzić młodzież, właszcza młodzież rękodzielniczą, wystawioną ze wszech stron na największe niebezpieczeństwa duszy i ciała. Przypomniał także swoim seminarzystom przykład zacnego kapłana, którego gorliwości Zakład Salezjański

zawdzięcza swój początek i rozwój — ś. p. X. prałata Andrzeja Knycza, prawdziwego kapłana Polaka naszych czasów: aby, jeśli już nie taką samą, tedy przynajmniej podobną gorliwość kapłańską roztaczali koło siebie; gorliwość, która każe zapominać a sobie, a na pierwszy plan kładzie bliźniego. W końcu w imieniu wszystkich uczestników wycieczki dziękował przełożonym za serdeczne przyjęcie.

Tymczasem na dolnem podwórzu ustawiła się kapela i rozpoczęła koncert. Goście wyszli z refektarza i kołem otoczyli małych grajków. Muzyka podobała się wszystkim, ale największą wesołość wywołała « *Polska pijacka* » kompozycja, w której gra instrumentowa, śpiew i gwizdanie zlewają się w harmonijną, acz dość oryginalną całość. Musiano ją powtórzyć. X. Biskup całkiem się oddał radości chłopców; obchodził do okola kapelę i zachęcał do gry, z czego chłopcy ogromnie się radowali i nie szczędzili ni piersi ni instrumentów, byle zadowolić tak dostojnego, a tak miłościwego gościa.

Tu ujawniło się jego: « *Servite Domino in laetitia* », które potem na słówku wieczornem z wielką miłością i z iście biblijną prostotą zalecał naszym chłopcom. To też młodzież ukochała go odrazu całem sercem i garnęła się do niego, a on jej się udzielał zupełnie, żartował z nią i dla każdego znalazł jakieś wesołe słówko.

Po koncercie i rekreacji zaproszono gości na nową zabawę do sali przedstawień, przystrojoną jak na największe święta. Pełen humoru prolog zaznajomił gości z siłami artystycznemi i z rodzajem przedstawień naszej sceny. Odegrano: dwa melodramaty (*Kowal*, *Chór warjatów*) i jednoaktówkę « *Było to pod Racławicami.* »

Wystąpili również zakładowi Sokoli z nowemi ćwiczeniami wolnemi, z laskami i na poręczach zbierając gromkie oklaski i życzliwe słowa pochwały od X. Biskupa, któremu rzutkość i fantazja młodych gimnastyków podobały się nade wszystko. I tutaj niestrudzona kapela w połączeniu z orkiestrą zaznaczyła swoją dzielność.



Najprzew. X. B. Nowak, seminarzyści krakowscy i przełożeni zakładu oświęcimskiego.

Niestety, czas mijał szybko. Prosto z sali przedstawień zaprowadzono gości do refektarza na skromny posiłek, bo godzina odjazdu się zbliżała. Aż żal się robiło, że trzeba było już żegnać miłych gości, których co dopiero poznaliśmy, a jednak już pokochali jak rodzonych braci. Lecz trudno, życie to nie zabawa, ni biesiada. Żegnamy się więc wzruszeni, na dziedzińcu już czekają chłopcy z kapelą na czele, ustawieni w dwie równoległe kolumny, między któremi zajmują miejsce klerycyi Zagrzmiał potężnie marsz i cały pochód ruszył ku stacji. Na stacji przełożeni odprowadzają kleryków aż do wagonów, kapela gra na peronie, następuje ostatnie pożegnanie, pociąg leniwie rusza z miejsca i powoli znika na skręcie ku Dworom. Chłopcy, aczkolwiek zmęczeni, wrócili do zakładu z pieśnią na ustach.

Tak minął pierwszy dzień pobytu najprzew. X. Biskupa w naszym zakładzie. Seminarzyści odjechali, a my zaczęliśmy myśleć o jutrzejszych uroczystościach, jakich zazwyczaj można być świadkami tylko w stolicy biskupiej.

Święcenia kapłańskie! Dwóch dyakonów miało być wyświęconych na księży, a jeden subdyakon na dyakona. Prócz tego 65-ciu chłopców miało otrzymać sakrament bierzmowania.

O godzinie 6½ wyszła ranna Msza św. celebrowana przez X. proboszcza daszawskiego. W ciągu niej ludu napływało do kościoła coraz więcej, zwłaszcza Górnoślązaków. Po Mszy chłopcy szukają między przybyłymi rodziców, krewnych, znajomych, bo przecież tyle listów rozpisali z zaproszeniami, że bodaj jeden musiał być ze skutkiem; w rzeczy samej, mało kto się zawiodł w oczekiwaniach.

O godź. 9-ej rozpoczęło się oczekiwane nabożeństwo udzieleniem sakramentu bierzmowania. Po odśpiewaniu hymnu *Veni Creator* (Przybądź Duchu Stworzycielu) Biskup, ubrany w szaty pontyfikalne, wstąpił na stopnie ołtarza i przemówił do konfirmandów ze zwykłą sobie serdecznością: *Kochane dzieci, dziś przypada niedziela t. zw.* biała *od tego, że pierwsi chrześcijanie, po chrzcie św., którego udzielano na święta wielkanocne, aż do tej niedzieli nosili białą szatę. I wy otrzymaliście na chrzcie św. śnieżną szatę niewinności; dzisiaj natomiast macie przywdziać ubiór żołnierza Chrystusowego. Tyle łask otrzymaliście już od P. Jezusa, tyle powiadam, jak rzadko który z waszych rówieśników. Narodziliście się we wierze jedynie zbawiającej; narodziliście się z rodziców pobożnych, iście chrześcijańskich, którzy was wychowali w duchu szczerze katolickim i, ażeby was zawarować od zepsucia światowego, umieścili tutaj w tym zakładzie, gdzie rośniecie i rozwijacie się na duchu i na ciele ku pociesze i chwale Kościoła, na chlubę waszej rodziny i całej Ojczyzny. Teraz jeszcze nie wiecie, co to szyderstwa i urągania bezbożnych, co to walka w obronie najśw. haseł i przekonań. Do tej walki na śmierć i życie, do tej św. samoobrony trzeba wam siły, abyście nie zadrzeli na widok zwartych szeregów nieprzyjacielskich, abyście nie zrzucili pancerza miłości z piersi, ani tarczy wiary z ręki waszej i nie zdradzili sztandaru wodza i Boga waszego Jezusa Chrystusa. Świat dzisiejszy w złem się lubuje, a dobre błotem obrzuca. Ten świat was czeka, dzieci moje, czeka na waszą wiarę i cnotę, której wy bronić musicie więcej niż krwi i mienia waszego. Oto za chwilę będę was pasował na rycerzy Jezusowych i spraszał dary Ducha św. na was. Otwórzcie duszę i serca wasze, aby te dary jak najobficiej na was spłynęły, abyście byli utwierdzeni we wierze, nadziei i miłości waszej, abyście się stali nietylko rycerzami, ale bohaterami dobrej sprawy w legionie Chrystusowym.* — X. Biskup mówił półgłosem, widocznie wzruszony. W kościele przepełnionym wiernymi nastała majestatyczna cisza. Nastrój ten dobiegł zenitu, kiedy czcinajgodniejszy X. Arcypasterz głosem podniesionym przyjął od konfirmatów wyznanie wiary. Można była widzieć niejedne oko nawet męskie mieniące się we łzach.

Rozpoczęła się suma, a z nią i święcenia, kapłańskie. Pierwszy przystąpił subdyakon. Archidyakon przedstawił go biskupowi mówiąc:

Najczcigodniejsze Ojcze, Kościół św. matka nasza, prosi, żebyście obecnego tu subdyakona podnieśli do godności dyakonatu. Na to biskup odpowiedział: *Wieszli, czy jest tego godzien?* Archidyakon: *O ile słabość ludzka wiedzieć pozwala, wiem i poświadczam, że jest godzień tego urzędu.* Biskup: *Bogu Chwała. Wsparci pomocą Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa wybieramy tego tu obecnego subdyakona do godności dyakona.* Następnie wezwał obecnych, aby dla Boga i przez wzgląd na Boga oświadczyli czy mają co przyciwko temu; a zwracając się do ordynanda (t. j. przystępującego do święceń) wyłuszczył mu obowiązki, jakie przyjmuje na siebie: *zważ, najmilszy synu na jaki stopień masz być wyniesiony w Kościele Bożym. Dyakon bowiem ma służyć przy ołtarzu, chrzcić, kazać. Zaprawdę w Starym Zakonie z dwunastu pokoleń tylko pokolenie Lewitów zostało wybrane na wieczną służbę w przybytku Boga. I tak wysoko zostało ugodnione, że nikt inny tylko mężowie tegoż mogli przystąpić do sprawowania obrzędów i nabożeństw: tak iż słusznie było i zwano je pokoleniem bożem i cieszyło się wielkim przywilejem w prawie dziedzictwa: ty dzisiaj, najmilszy synu, bierzesz jego imię i jego urząd, boś obrany do lewickich czynności w służbie przybytku świadectwa t. j. Kościoła, który zawsze stoi uzbrojony i toczy walkę nieustanną z wrogami... Który to Kościół niby przybytek masz nosić i chronić świętością cnót, Boską nauką i doskonałości przykładem. Lewi bowiem osnacza tyle co:* oddany, odjęty. *I ty najmilszy synu, który bierzesz imię ze spuścizny ojcowskiej, oderwij się od chuci cielesnych i ziemskich żądz, walczących przeciwko duszy; a bądź czystym, niepokalanym, powściągliwym, jak przystoi na ministra Chrystusowego i szafarza tajemnic bożych; abyś godnie został dodany do liczby kościelnych stopni, abyś zasłużył stać się dziedzictwem i wybranym szczepem Pana. A ponieważ jesteś współofiarującym i współdziałającym przy ofierze Ciała i Krwi Pańskiej, bądź wolnym od wszelkiej zmazy cielesnej według słów Pisma: Oczyśćcie się, którzy nosicie naczenia Pańskie. Rozmyślaj o św. Szczepanie, który właśnie dla swej czystości został na ten urząd wyniesiony. Uważaj, abyś żywymi uczynkami wyobrażał Tego, którego głosisz Ewangelję*

św., aby o tobie powiedziano: Błogosławione nogi opowiadających pokój, opowiadających rzeczy dobre. Miej nogi (*t. j. postępki*) *twoje pokryte przykładami świętych, gotów do głoszenia pokoju. Czego niechaj ci Pan udzieli za łaską swoją.*

Jakby przelękniony ciężarem, który się nań miał zwalić, upadł subdyakon, a z nim i obaj dyakoni na ziemię, i leżąc krzyżem odmawiali wraz z Biskupem Litanję do Wszystkich Świętych, poczem wstali na kolana, a Biskup, usiadłszy na swym tronie, zachęcił ordynandów i obecnych do zanoszenia gorących modłów do Boga, aby On Swojem błogosławieństwem uświęcił i potwierdził to, co przez ręce biskupie miało się spełnić. Sam też zwrócił się do majestatu Bożego wspaniałą Prefacją, jak przed Sanctus we Mszy św.: *Pan z wami — I z duchem twoim — W górę serca — Mamy je wzniesione ku Bogu — Składajmy dzięki P. Bogu naszemu — Słuszna to rzecz i sprawiedliwa.*

Prawdziewie słuszną i sprawiedliwą, należną i zbawienną jest rzeczą, składać wszędzie i zawsze dzięki Tobie: Panie święty, Ojcze wszechmogący, wieczny Boże, Dawco zaszczytów... który ożywiasz wszystko i wszystkiemi rzeczami rozrządzasz przez Słowo, Moc i Mądrość Twoją, Jezusa Chrystusa Pana naszego, a odwieczną opatrznością przygotowujesz i rozdzielasz wedle każdoczesnych potrzeb; Ty który ciału swojemu t. j. Kościołowi rozmaitością łask niebieskich wyszczególnionemu, różnością członków swoich ukształtowanemu i zadziwiającem prawem łączności zjednoczonemu dajesz rość i krzewić się ku powiększeniu świątyni Twojej: ustanawiając trzy stopnie dla żołnierzy wojujących dla imienia Twego w św. służbie Twojej, wybrawszy na początku synów Lewi, aby, z wykluczeniem wiernych, pomagając w religijnych czynnościach domu Twego, otrzymali na wieczyste posiadanie spuściznę odwiecznych błogosławieństw Twoich; tak racz spojrzeć, prosimy Cię Panie, i na tego sługę Twego, którego do służby dyakonatu przeznaczamy, aby służył przy świętych ołtarzach Twoich. My jako ludzie, którym niedościgłym jest zmysł Boży i przyczyny najwyższe, wedle możności naszej życie jego oceniamy. Ale Twemu wzroku nie uchodzi co nam jest niedościgłem; Ciebie nie oszuka, co nam jest skrytem. Ty znawca tajemnic, Ty serca przenikasz. Ty jego serce niebieskim sądem, którym zawsze górujesz, możesz zbadać, z grzechów oczyścić i dać siły do spełnienia obowiązków. Potem włożywszy ręce na niego rzekł: *Weźmij Ducha św. dla wzmocnienia i dla opierania się szatanowi i jego pokusom. W imię Pańskie.* Następnie podał mu sztułę ze słowami: *Weźmij sztułę niepokalaną z rąk Bożych i spełniaj urząd twój: mocen bowiem jest Bóg pomnożyć ci łaskę Swoją.* (wręczając dalmatykę): *Niech Cię Bóg przyoblecze w szatę zbawienia i w odzież wesołości, a dalmatyką sprawiedliwości zawsze niechaj cię okrywa...* (wręczając księgę Ewangelji)... *Weźmij władzę czytania Ewangelji w Kościele Bożym, tak za żywych, jako za umarłych. W imię Pańskie. Amen.* Potem jeszcze odmówił nad nim dwie inne modlitwy i święcenie było spełnione.

Przyszła kolej na ordynandów do kapłaństwa. « *Przbliżcie się, którzy macie być wyniesieni do stanu kapłaństwa.*, ozwał się znowu głos Archidyakona. Drżąc ze wzruszenia zbliżają się dwaj dyakonowie do Arcypasterza, ubrani w humerał albę, cyngulum, sztułę i manipularz, a niosąc w lewem ręku ornat, w prawem świecę i lniane chusteczki do związania i ocierania rąk. Archidyakon przedstawia ich Biskupowi, jak wyżej. Zwracając się do obecnych słowami rytuału przypomniał Biskup nieocenioną doniosłość aktu, który miał się spełnić i tłumaczył, dla czego tak ostróżnie Kościół postępuje, zanim kogoś przypuści do święceń kapłańskich.

Następują rytualne upomninenia dla ordynandów :

« *Synowie najmilsi, którzy macie być wyniesieni do godności kapłaństwa, starajcie się ją przyjąć z należnem usposobieniem, a potem chwalebnie ją sprawować. Kapłan bowiem ma ofiarować, błogosławić, przewodniczyć, kazać i chrzcić. Z wielką bojaźnią trzeba wstępować na tak wysoki stopień i starać się, żeby wybranych polecała znajomość rzeczy niebieskich, dobre obyczaje i przez długi czas zachowywana sprawiedliwość. Dla tego to P. Bóg, gdy przykazał Mojżeszowi, aby sobie przybrał do pomocy siedmdziesięciu mężów, z którymi miał się podzielić darami Ducha św., dodał: O których wiesz, że są starszymi w narodzie. I wy jesteście przeznaczeni do rady siedmdziesięciu i do starszych ludu, jeżeli, wparci siedmiu darami Ducha św., zachowując prawo Dziesięciorga przykazań, uczciwymi i dojrzałymi tak w nauce jako i w uczynkach będziecie. Podobnym obrzędem i takimże wzorem obrał w Nowym Zakonie 72 i po dwóch wysyłał przed sobą, aby głosili jego naukę; chcąc przez to pokazać, słowem i czynem, że kapłani w Jego Kościele powinni być doskonałymi we wierze i uczynkach, jak również ugruntowani w cnocie miłości Boga i bliźniego. Starajcie się przeto abyście za łaską Bożą godnie zostali wybrani na pomocników Mojżesza i dwunastu Apostołów t. j. Biskupów, którzy są wyobrażeni w Mojżeszu i dwunastu Apostołach. Piękną zaiste rozmaitością jest Kościół św. otoczony, ozdobiony i rządzony: są bowiem w nim jedni Arcykapłanami, inni Kapłanami, inni Dyakonami i Subdyakonami, wyświęconymi z różnych stanów; ze wszystkich i dziwnie poskładanych godności członków składa się jedno Ciało Chrystusowe. A więc, synowie najmilsi, których roztropność braci do*

wyświęcenia na moich pomocników przedstawiła, zachowajcie w obyczajach waszych nienaruszoną czystość i świętość życia. Poznawajcie to, co sprawujecie, naśladujcie (Tego) co dotykacie; jako odnawiający tajemnicę śmierci Pańskiej usiłujcie umartwić wszelkie wady i żądze. Niechaj nauka wasza będzie lekarstwem duchownem dla ludu Bożego; niechaj woń życia waszego będzie rozkoszą Kościoła Chrystusowego; abyście słowem i przykładem zbudowali dom t. j. rodzinę Bożą i ani my z powodu waszego wyniesienia, ani wy z powodu wstąpienia na taką godność nie zasłużyli na potępienie, ale raczej na nagrodę Pańską. Czego niechaj Bóg nam udzieli za łaską swoją. Amen.

Nastąpiły znowu modlitwy i piękna prefacja, poczem Biskup usiadł, a kazawszy przystąpić ordynandom, rozwiązał sztułę, ktorą dotychczas nosili przewieszoną z lewego ramienia do prawego boku, i założył im ją na oba ramiona, jak ją noszą księża, mówiąc: *Weźmij jarzmo Pańskie; jarzmo bowiem Jego słodkie jest a brzemię lekkie.*

Potem włożył na nich ornat, którego tylna część pozostała zwinięta do wysokości ramion, a tylko przednia zwisała swobodnie: *Weźmij szatę kapłańską, którą wyobrażona miłość: mocen bowiem jest Bóg pomnożyć ci miłość i doskonałość uczynków.* Następnie modlił się znowu długo nad święconymi, spraszając na nich łaski nieba dla poszczególnych obowiązków kapłańskich, a gdy zaintonował: *Veni Creator Spiritus* (Przybądź Duchu Stworzycielu), usiadł do namaszczenia rąk ordynandów olejem katechumenów. Co się odbywało w ten sposób: Biskup czynił na ich rękach znak olejem św, pociągając palcem linję od wielkiego palca prawej ręki do wskazującego lewej ręki; a następnie od wielkiego lewej do wskazującego prawej, mówiąc: *Racz Panie poświęcić i uświęcić ręce te przez niniejsze pomazanie i błogosławieństwo nasze;* a uczyniwszy jeszcze tymże olejem znak krzyża św. na dłoniach ordynandów, dodał: *aby cokolwiek pobłogosławią, było błogosławionem; a cokolwiek poświęcą, było poświęconem i uświęconem, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa*; i złożył każdemu ręce jak do modlitwy, a jeden z asystujących kapłanów związał je białą chusteczką a po chwili rozwiązał i otarł ośrodkiem chleba.

Następnie ordynandzi obmyli starannie ręce i odebrawszy z rąk ceremoniarza kielich z winem, wodą, pateną i hostją, przystąpili do Biskupa. Dłońmi obejmowali kubek kielicha, Biskup zaś swojemi rękoma pokrył ich ręce i mówił te słowa liturgji do każdego z osobna: *Weźmij władzę wznoszenia ofiary Bogu i odprawiania mszy św. tak za żywych, jako za zmarłych. W imię Pańskie. Amen.*

Tym obrzędem ordynandzi stali się kapłanami. Co potem następowało, było już raczej wykonaniem otrzymanej władzy, niż obrzędem konsekracyjnym. Zanim atoli poprowadzono dalej nabożeństwo, Arcypasterz głęboko wzruszony, chciał dać folgę wezbranym uczuciom i przemówił do zebranego ludu. Zaczął słowami, któremi zmartwychwstały P. Jezus pozdrawiał strwożonych uczni: « *Pokój wam* ». — Wskazał na miłość zmartwychwstałego Zbawiciela, jako na niewyczerpaną krynicę pokoju. Dziecinne przywiązanie do Kościoła św. i do wszystkiego, co z tym Kościołem ma jakąkolwiek styczność — oto droga niechybna do tej krynicy. Wytykał smutne następstwa niewiary, szerzącej się zwłaszcza pod zaborem rosyjskim. — « *Patrzcie na te morderstwa*, wołał, *na te ojcobójstwa, na te grabieże, na te świętokradztwa bezprzykładne, na to zdziczenie obyczajów, na to zwierzęce rozpasanie najgrubszych namiętności, które hańbą okrywa ojczyznę naszą, które najczarniejszą wypala plamę na kartach dziejów naszej Polski — oto w cośmy popadli przez odwrócenie się od Boga i przez zaniedbanie wychowania młodzieży w duchu Kościoła katolickiego!* ».

Głos jego metaliczny rozlegał się w wysokiej świątyni jak głos trąby Archanioła, lica gorzały mu gniewem Bożym, a on sam zdawał się już nie zwyczajnym kaznodzieją, ale natchnionym prorokiem, którego każde słowo niby grom spadało na struchlałych słuchaczy. W kościele zapanowała cisza grobowa, bladość i przerażenie malowały się na twarzach wiernych, tu i ówdzie słychać było stłumione łkanie. Czuły na żal i boleść swej ukochanej trzody, Arcypasterz wnet dolał balsamu pociechy na dotkniętą ranę: wskazał na kapłanów, jako na kanały i siewców Bożego pokoju, na nieporównaną godność ich stanu, na chlubę i zasługę, jaka spada na taką rodzinę, która ma syna sługą ołtarza. — « *Oto już trzeci syn z kolei wstępuje na stopnie ołtarzy; syn tej samej rodziny, na usługach tego samego Zgromadzenie; co to za chwała dla ciebie, matko prawdziwie chrześcijańska! Jesteś prostą wieśniaczką, ale pod tym skromnym ubiorem kryje się dusza mądra mądrością Bożą, szlachetna szlachectwem wybranych dzieci Bożych! Cześć ci za to!* « — Wszystkich oczy zwróciły się ku prawej stronie prezbiterjum, gdzie klęczała matka, co zasłużyła na taką pochwałę Arcypasterza. Biedaczka topniała we łzach radości i rozkoszy wewnętrznej. Gorliwy Arcypasterz zapalał się dalej, zachęcał do katolickiego wychowania młodzieży, do czuwania nad ziarnkami cnoty, rzuconemi ręką Bożą w jej serca, wzywał rodziców do troskliwego zajmowania się tym najkosztowniejszym depozytem, złożonym przez samego Stwórcę na ich ręce. W końcu kazał lewitom i wszystkim wiernym upaść na kolana przed Panem, aby go wspomogli w modłach nad tymi przyszłymi Chrystusami, aby sami wstawiali się do Dawcy wszelkich

łask za dziećmi z pośród siebie, mającymi za chwilę stać się klucznikami i zawiadowcami królestwa Jezusowego. Obrządki trwały jeszcze długo, lud nie spuścił z uwagi najmniejszego ruchu przy ołtarzu.

Najpodnioślejszy był moment wkładania rąk przez Biskupa i obecnych kapłanów, jak również kiedy wylękli lewici trzymając ręce na kielichu i na hostji, otrzymali słowy konsekratora władzę sprawowania Najświętszej Ofiary. Od tej chwili władzę poczęli tę sprawować odmawiając, równocześnie z Biskupem wszystkie modlitwy, które zachodzą w każdej Mszy św., nie wykluczając słów *Przemienienia.* Komunję przyjęli pod postacią chleba i wina, po której Biskup zaśpiewał responsorjum: *Już was nie będę zwał sługami, lecz przyjaciółmi; albowiemeście poznali wszystko cokolwiek uczyniłem pośrodku was. Przyjmijcie do siebie Ducha Pocieszyciela. Tenci jest, którego Ojciec pośle wam, Alleluja. V. Wyście przyjaciele moi, jeżeli uczynicie co wam rozkazuję.* ecc. Nowowyświęceni złożyli uroczyste wyznanie wiary, poczem Biskup włożył na nich ręce, mówiąc: *Weźmijcie Ducha św.., którym odpuścicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie są zatrzymane;* a rozwiązawszy zwiniętą część ornatu dodał: *Sztulą niewinności niechaj Was przyoblecze Pan.* Następnie każdy z osobna uklęknął przed Biskupem, złożył ręce w jego dłonie i na zapytanie Biskupa: *Przyrzekasz zwyczajnemu Przełożonemu twojemu, na czas jego rządów, posłuszeństwo i uszanowanie?* odpowiadał: *Przyrzekam.* Wtenczas Biskup trzymając jego ręce w swoich, ucałował go mówiąc: *Pokój Pański niech zawsze będzie z tobą. Amen.* Nastąpiło jeszcze kilka liturgicznych upomnień, dotyczących odprawiania Mszy św., po nich błogosławieństwo dla nowowyświęconych : *Błogosławieństwo Boga wszechmogącego Ojca i Syna i Ducha św. niech zstąpi na was; abyście byli błogosławieni w stanie kapłańskim, abyście za grzechy i przestępstwa ludu skadali ofiarę przebłagalną Bogu, któremu cześć i chwała na wieki wieków.* Po tem błogosławieństwie Biskup dokończył Mszy św. odmawiając modlitwy zwykłe wraz z wyświęconymi; natomiast odnoszące się do aktu konsekracyjnego odmawiał sam; nakoniec udzielił błogosławieństwa wszystkiemu ludowi. Przed ostatnią Ewangelją zwrócił się jeszcze raz do nowowyświęconych z temi słowami liturgji: *Synowie najmilsi, pilnie się zastanawiajcie nad stanem do któregoście wstąpili, nad obowiązkiem włożonym na barki wasze; starajcie się żyć świątobliwie i religijnie i podobać się Bogu, aby znaleźć łaskę*



Najprzew. X. B. Nowak, seminarzyści krakowscy i wychowankowie oświęcimscy.

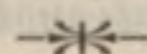
u niego, której niech wam z milosierdzia swego udzielić raczy. Ty, coś otrzymał dyakonat, odmów jeden nokturn. Wy zaś, którzyście otrzymali święcenia kapłańskie, po prymicjach waszych odprawcie jeszcze 3 inne Msze św.: jedną do Ducha św., drugą do Matki B., trzecią za dusze zmarłych i do Boga wszechmocnego także za mnie westchnijcie. Potem odmówił ostatnią Ewangelję, złożył szaty pontyfikalne i obrzęd kościelny został ukończony.

Była godzina pierwsza popołudniu. Nabożeństwo trwało cztery godziny, a przez cały ten czas kościół był nabity wiernymi. Wielu musiało pozostać dla braku miejsca na podwórzu i przed kościołem. Wielką trudność miał X. Biskup przy wychodzeniu z kościoła. Tak już był osłabiony dwoma kazaniami i czterogodzinnemi funkcjami, a tu czekała go jeszcze nielada fatyga: odprowadzający go kler nie wiedział jak mu torować przejście. Wyrywano sobie błogosławiącą jego rękę, pchano się, ściskano, podnoszono na palcach, żeby bodaj ujrzeć ukochanego X. Biskupa. A on szedł powoli, uśmiechnięty, tu i ówdzie rzucił jakie wesołe słówko, oddawał się wszystkim, pozwalał się wydzierać rzeszom, zdumionym tą łaskawością księcia Kościoła. Podczas obiadu wzniosl X. Arcypasterz toast na zdrowie nowo wyświęconych księży, wyrażając radość swoją, że w takich warunkach dane mu było dopełnić tak wielkiej w kościele Bożym ceremonji. Odpowiedział na toast X. inspektor nadzwyczaj wzruszony, oświadczając, że nie jest w stanie podziękować mu za tyle łask i względów, jakimi zaszczyca ubogich synów Czcigodnego X. Bosko, że sam X. Rua nie mniej od niego cieszyłby się, gdyby tu był obecny, że X. Bosko z pewnością bardzo łaskawie spogląda z nieba na Jego Biskupią Mość, za to, co czyni dla jego synów w Polsce — i wyraził życzenie, żeby X. Biskup znów jak najrychlej zechciał do nas zawitać. Po obiedzie przygrywała kapela na górnem podwórzu ku uciesze i rozrywce zgromadzonego ludu. Wystąpili również i « Sokoli » ze swemi ćwiczeniami. Uroczyste nieszpory zakończyły tę dwudniową uroczystość, zapisaną złotemi głoskami w kronice zakładu oświęcimskiego. Nazajutrz o siódmej rano odjechał X. Biskup do Krzeszowic, rozdawszy przedtem chłopcom i przełożonym pamiątkowe obrazki. « Tak tu dobrze, mówił, że nie chce mi się wyjeżdżać. Gdy będziecie obchodzić jakie nowe święto, zawitam do was znowu ». Dał nam jeszcze na pożegnanie błogosławieństwo i lekki powóz przy dźwiękach « Marsza papiezkiego » uniósł czcinajgodniejszego X. Biskupa z naszych oczu.

Cześć Tobie, Aniele-Pocieszycielu, że nam tyle świadczysz dobrodziejstw! Cześć Wam, przyszli Kapłani Boży, za tak niezwykłą i niezasłużoną przychylność dla Zakładu oświęcimskiego i dzieł Salezjańskich!

***

Z przykrością zaznaczyć musimy, że tak z powodu tej jak innych podobnych uroczystości niektóre niemieckie gazety zaczepiają nas jako wrogów niemieckości uprawiających politykę przeciwniemiecką. Zaznaczamy wobec tego, że w naszej pracy nad wychowaneim młodzieży trzymamy się bezwzględnie zasady X. Bosko, wypowiedzianej dobitnie wobec ministrów Fariniego i Cavoura, którzy go posądzali o dążenia przeciwpaństwowe: *.....Ani w domu ani poza domem nie uczyniłem kroku, ani nie wyrzekłem słowa zasługującego na to, aby mię traktowano jako wroga państwa; i to powinno wystarczyć władzom. Ale ja czynię jeszcze coś więcej, Ekscellencje! Zbierając w domu setki dziatwy ubogiej i opuszczonej i wyprowadzając ją na ludzi uczciwych, współpracuję z rządem nad dobrobytem wielu rodzin i całego społeczeństwa, zmniejszając liczbę włóczęgów i próżniaków a przysparzając państwu obywateli pracowitych, wykształconych, obyczajnych. To moja polityka, innej nie znam.* (patrz Wiad. z maja b. r. str. 146). Taka polityka otwarła nam drogę do najróżniejszych krajów i narodowości. Wiedzą o tem pisma znające bliżej kierunek naszej pracy i dla tego brały nas zawsze i biorą w obronę przeciw tego rodzaju napaściom. Oto jak n. p. pisze « Katolik » wychodzący w Bytomiu na Górnym Śląsku w numerze 49. « Hakatystom są księża Salezyanie w Oświęcimiu solą w oku. Gdyby germanizowali, to jest lud polski przekabacali na Niemców, byliby naturalnie najlepszymi księżmi w oczach hakatystów. Ponieważ atoli według sprawiedliwości Bożej postępują z ludem polskim, dlatego — uprawiaja politykę. Germanizacya, nawet w kościele, według zdania hakatystów, nie jest polityką. Natomiast sprawiedliwość w kościele — jest polityką, tem więcej, że hakatyści w Oświęcimiu, który przezwali na Auschwitz, upatrują miejsce, kędy do polskiej Galicyi się dostaćby mogli. Odbyło się zeszłej niedzieli w klasztorze wyświęcenie trzech księży przez Najprzew. ks. biskupa Nowaka z Krakowa. Nikogo to nic nie obchodzi, prócz nas katolicki lud polski, bo chodzi o nasz Kościół i o naszych rodaków. Hakatystyczna « Schles. Ztg. » która walczy zacięcie przeciw zakonom, przeciw wszystkiemu co katolickie (chociaż jej korespondentem jest ks. prob. Rassek, dawniej w Komornikach, teraz w Tarnowskich Górach), śmiało twierdzi, że w Oświęcimiu wyświęcono trzech młodych « Niemców. » Pisze nieprawdę, byle wykazać swoim czytelnikom, jak księża Salezyanie przerabiają Niemców na Polaków. O dalszych nieprawdach nie warto nawet wspominać, bo kłamstwo jest zanadto widoczne, n. p. gdy « Schles. Ztg. » pisze, że na podwórzu klasztornym « Sokoli » śpiewali pieśni « rewolucyjne. » Tyle jest pewne, że lud polski tem więcej będzie się trzymał księży Salezyan, bo widzi ich szczerą pracę dla zbawienia dusz, dla młodzieży, dla nauki i t. d. im goręcej będą hakatyści uderzali, w tych sług Bożych ».



MISJE SALEZJAŃSKIE

MATTO GROSSO (Brazylja).

Dokończenie listu X. Jana Balzoli.

U stóp Naboreri. — Huragan w lesie. — Opatrzność.

Dalszy ciąg podróży polegał na ciągłem wchodzeniu pod górę i schodzeniu na dół i to aż do wieczora, gdyśmy się znaleźli przy *Naboreri;* to też cieszyliśmy się piękniejszymi widokami niż wczoraj: wokoło rysowały się kontury lasów, w dali zaś góry; a to wszystko ziemie należące do Koroadów. Przenocowaliśmy u stóp góry, która zblizka przedstawia się całkiem jak forteca, bo na wierzchołku jej wznosi się skała, co ma wygląd zamku średniowiecznego. Obok *Naboreri* wznosi się inna góra o podobnym kształcie, tylko niższa, zwana przez indjan *Pirogeri*.

W nocy zaczął dąć od północy tak silny wicher, iż zdawało się, że porwie nasze namioty. Przewodnik zaraz mi oznajmił, że choć to nie była pora deszczów, owszem, że deszczy nie należało się spodziewać jak za 4. miesiące, mimo to wiatr ten i wielki upał zapowiadały blizką burzę. Co robić? Wyjechaliśmy licząc na to, że będziemy poza domem cztery dni a tymczasem przeszły już dwa, a cel nie zdawał się blizki, i nikt z nas, nawet przewodnik, jak już zaznaczyłem, tędy nie przechodził; trzej zaś indjanie, jeszcze młodzi, tych miejsc nie znali. Najpewniejszym kierunkiem było iść śladami indjan, którzy tylko co tędy przechodzili, to też na nie zawróciliśmy, kierując się na południe.

Nadzieja znalezienia się wkrótce przed jaką wioską była tem większa, że dnia poprzedniego widzieliśmy ogień blizko lasu. Tymczasem ujechaliśmy jeszcze 20 kilometrów, nie natrafiwszy ani na wioski, ani na indjan.

I byłem już niespokojny, bo zapasy ograniczały się na cztery dni, a zdawało się, że i trzeci dzień minie bez korzyści. Pocieszałem się myślą, że sarnina odda nam dobre usługi, gdy oto w parę chwil niebo pokryło się gęstemi chmurami i niebawem zaczęło błyskać się i grzmieć straszliwie. Ulewa w takiem miejscu, bez żadnej kryjówki, nie była to rzecz miła, a zdawała się nieunikniona i sądząc po ludzku, kąpiel porządna nam groziła.

Podczas gdy aktami zdania się na wolę Bożą usposabiałem się na wszelki wypadek, w mojem sercu powstała jasna i natarczywa myśl: « Czy sądzisz, że Bóg nie czuwa nad krokami sług Swoich? czy myślisz, że niepodobna Mu ochronić cię w jakikolwiek sposób przed grożącą burzą? » Zagłębiony w tem natarczywem rozmyślaniu, wyjechałan z lasu i znalazłem ślady blizkiej wioski, która też w dziesięć minut stanęła przed nami, przed chwilą opuszczona przez indjan! Mieliśmy zaledwie czas wejść do stojącej w środku zagrody, z końmi osiodłanymi, gdy w tej chwili zaczął padać ulewny deszcz, który sądziliśmy, że będzie trwał kilka minut, najwyżej półgodziny, a tymczasem przeciągnął się on aż po północy.

Podobne okoliczności, które ktoś może nazwać przypadkowemi, wnoszą w serce misjonarza wiarę coraz żywszą, ufność coraz większą w Boską Opatrzność. « *Deo gratias!* » powtórzyłem z głębi serca kilka razy. «Gdyby taki deszcz złapał nas był w lesie, co za dzień, co za noc bylibyśmy spędzili! Niech będzie Bóg błogosławiony!»

W pustej wiosce « Cogueau ». — Kapitan « G. Ponce ». — Wzruszający objaw wdzięczności. — Głupi zabobon. — Wypogadza się! — W Arojari.

Bahyto było jedno z większych, jakie widziałem; długie 18 metrów, szerokie 7, co świadczyło nader wymownie o tem, że w tej wiosce przebywała wielka ilość dzikich. Domów było 21, wszystkie nowe.

Pozwolił Bóg, żeśmy tamże znaleźli przynajmniej 2 ludzi i jedno dziecko, którzy wrócili żeby zabrać niezbędne *urucú*.

Widząc, że jeden z nich był dość sprytny i rozmowny, spytałem go o imię « Jestem kapitanem Generoso Ponce! » odpowiedział. « Oj, oj, », pomyślałem sobie, « ni mniej ni więcej, tylko teraźniejszy Prezydent Stanu! (1) » a wskazując

(1) Prezydent Stanu Matto Grosso nazywa się Generoso Ponce.

na chłopca, spytałem: « A ten, jak się nazywa? » « To jest mój syn, jedynak, nie nazywa się nijak » « To go nazwiemy Jan Bosko, » odrzekłem zadowolony, że i tu będzie dzieciak, ozdobiony imieniem Czcigodnego. « A ten drugi?» spytałem, wskazując na towarzysza. « On także jest bezimienny! » « To damy mu imię: Michał Rua » rzekłem ucieszony, że w tych stronach znajdą się splecione dwa imiona, dla serca salezjańskiego najmilsze.

Potem wyraziłem swoj żal, że nie zastałem indjan, bo kapitan Generoso Ponce, « *Wielki* », dał mi dla nich dużo rzeczy i ja liczyłem na to, że będę ich widział i będę mógł z nimi mówić. Dodałem, że celem mojej podróży było wyszukanie dobrego miejsca z obfitem polowaniem i rybołóstwem, by pozostać wśród nich, pomagać im, bronić ich od wielu niebezpieczeństw, bo ze mną mieszkaliby razem « *Papai Grande* » (P. N. Jezus Chrystus) i « *Muga Grande* » (N. P. Marja), którzyby wzięli ich pod swoją opiekę i oddalili « Bope » (djabła). Dałem im też podarki.

Biedni! gdy ujrzeli wielką liczbę prezentów, zaczęli mi tak czule dziękować, że wzruszyli mię do łez. « Tu dotąd, mówili, nikt podarków nie przynosił, ani nas odwiedzał. I dlatego Bororowie nigdy nic nie mieli, *Arroja bocua*, *tariga bocua*, *buoda bocua*, *akigo bocua* i t. d. Co znaczy: nie mieliśmy ani ubrania, ani noża, ani wędki, ani nici, i t. d.). I wyliczywszy wszystkie dary otrzymane, zakończył z boleścią: « A teraz, gdy Ojciec przybył, Bororów niema. Biedni Bororowie! » I zaczął mi opowiadać historję tej wsi.

« Wielka nasza wieś była z drugiej strony rzeki *Pogubo* (*Rio Vermelho*), przy wybrzeżu *Cogueau;* ale w przeszłym roku wielu zachorowało i umarło. Wówczas ja, kapitan, poszedłem szukać innego miejsca, i znalazłem je tutaj, dokąd sprowadziłem wszystkich ludzi i porobili sobie te chałupy. Często do nich przemawiałem. Ale niedawno przyszedł kapitan z *San Lorenzo;* mówił dużo do Bororos i wezwał ich, by poszli z nim, w głąb kraju. Wielu owych 122 (kilkakrotnie już wspominanych) poszło; inni zaś poszli w inne strony. Ja niechcąc iść z nimi, idę do *Joriguiparu* i tak wieś opustoszeje ».

Spytałem go, gdzie jest *Arojari*, i dowiedziałem się, że było bardzo blizko. Wezwałem go, aby mi tam towarzyszył nazajutrz, ale on mi odpowiedział: « Nie mogę, muszę iść tam, gdzie zostawiliśmy żony, bo niewiasty, gdy zostaną same, obawiają się; no, i niekiedy tygrys zjawia się w nocy.» Ja wciąż go jeszcze prosiłem, ale zdawało się, że się nie zgodzi na moje nalegania; jednak deszcz ulewny nie dał mu odejść, zatem, chcąc nie chcąc, musiał zostać. Chciał, bym odegnał deszcz, bo « mu się nie podobał, a co gorsza, zimno mu było, » i błagał mnie, bym ustami i rękami uczynił znak, by deszcz odszedł, jak to czynią baires; ja przeto uczyniwszy znak krzyża św., zapewniłem go, że deszcz napewno ustanie i że nazajutrz nie będzie padał. Tymczasem dałem każdemu z nich po kołdrze, by mogli spać wygodniej. Byli w końcu zadowoleni.

Podczas gdy ja z nimi rozmawiałem, kochany Bussi przygotował kolację. Po ugotowaniu sarniny, do której nikt by ich nie namówił, ponieważ stanowczo mieli wzbronione jeść mięso nie egzorcyzmowane przez bairów, kazałem w tym samym rądlu ugotować trochę ryżu, by mieli czem głód zaspokoić. Gdy go im podałem, spojrzeli na siebie znacząco i razem mi powiedzieli, że i tego ryżu jeść nie mogą, bo gotowany w tym samym rądlu co mięso! Biedacy! musiałem użyć długiej przemowy, by nakłonić ich do jadła. Jeszcze im coś dodałem i przeprosiłem, że więcej dać nie mogę, bo i nie mam.

W nocy, która była ostatnią miesiąca Marji, a pierwszą miesiąca Najśw. Serca Jezusowego, kapitan oka nie zmrużył. Całemi godzinami rozmawiał, wydając rozkazy i upomnienia, stojąc na środku wsi, i kilka razy wygłaszając największe pochwały dla Misjonarza, który tyle dobroci im okazał. Sześciu indjan obecnych dawało zwyczajne oznaki uznania *Hu! hu! hu!* — przy końcu każdej mowy.

Tymczasem deszcz lał gwałtownie i pluszczał, a ja prosiłem M. B., której piękny miesiąc się kończył, by zesłała pogodę, bo nietylko nam trzeba było jechać, ale naprawdę nie chciałem na śmiech się wystawić w oczach kapitana. Powiedziałem mu, że deszcz miał ustać, i tak musiało być: chodziło przecież o moje proroctwo: « Ojciec powiedział; jego słowo jest nieomylne! » Dzięki Bogu, po północy deszcz ustał i zjawiły się gwiazdy. Dzień 1 czerwca zawitał pogodnie.

Raniutko, po osiodłaniu koni, w towarzystwie dzielnego kapitana Ponce pojechałem zwiedzić miejscowość zwaną *Arojari*. Była bliziutko; prędkośmy dojechali i przeglądnąwszy ją, od razu się przekonałem, że nie nadawała się na naszą kolonję; byłem atoli rad, żem ją zobaczył, bo już o *Arojari* nie będziemy myśleć. Tak oto został całkowicie i szczęśliwie osiągnięty cel mojej wycieczki. Po nowem, obfitem rozdaniu przedmiotów innym trzem indjanom, odjechaliśmy.

W powrocie. — Trzeba koniecznie założyć nową Kolonję! — Wezwanie Misjonarza.

I powrót był bardzo pomyślny. Dnia 2. czerwca przybyliśmy zdrowo do *Tribuian*, po przebyciu 70 kilometrów w ziemiach całkiem nieznanych. Rodzina zacnego p. Alojzego Estewesa ugościła nas serdecznie i udawszy się nazajutrz w dalszą podróż, zwiedziliśmy po drodze miejsce, gdzie

się ma na stałe osiedlić i za wspólną zgodą wybraliśmy miejsce pod kaplicę M. B. Wspomożenia. Przybywszy do folwarku p. Józefa Rodriguez przekonałem się, że i on już wrócił z podróży; zatrzymaliśmy się więc u niego, gdzie też kilku wybierzmowałem.

Puściwszy się w dalszą drogę 4. czerwca przejechaliśmy blizko folwarku *Brillante*, gdzie zauważyłem, że indjanie nie zabrali jeszcze szkieletów swych zabitych pobratymców. Tego wieczora przyjechaliśmy do folwarku p. Piotra Maciel, urzędnika rządowego i naszego dobrego znajomego, który był i bardzo rad z powodu dobrego wyniku mojej wyprawy.

Nazajutrz, 7-go, w dzień Zielonych Świątek, bardziej niż kiedykolwiek odczułem żal, że nie mogłem Mszy św. odprawić, miałem jednak pociechę udzielić Chrztu św. Jadąc dalej, mijałem po drodze *Buona Speranza*, piękny dom młodego naszego przyjaciela Antoniego Kamila Fernandeza, gdzie znalazłem biednego Osorio z rodziną, któremu dałem ugruntowaną nadzieję, że wkrótce wróci do opuszczonej ziemi, dokąd roztropnie może się zaraz udać, by obejrzeć bydło tam zostawione. Powiedziałem, «roztropnie», bo choć mi się trudnym wydaje najazd Indjan do *Brillante*, to jednak nieprawdopodobnym on nie jest dla głębokiego uczucia zemsty, jakie noszą w sobie krewni zabitych. P. Osorio był zadowolony z tego, co mu powiedziałem, a nadewszystko ze skutku mojej wycieczki; również ja byłem rad, że mogłem przy tej okazji ochrzcić jego czworo dzieci.

Tego samego dnia przybyliśmy pod wieczór do *Buryty*, gdzie subdelegat p. Józef Borges Pereira tak był rad z dobrego wyniku mojej misji, że zaraz napisał dziękczynny list do p. Prezydenta Stanu. Tu, pożegnawszy z wdzięcznością swego kochanego przewodnika p. Alojzego Estevesa i zacną rodzinę Borges, 9 czerwca stanąłem wśród drogich współbraci w Palmeiras, gdzie trochę wypocząłem i wyjechawszy stąd rano 11. czerwca po przebyciu 90 kilom. przyjechałem tego samego dnia do *Coxipo* o północy, składając nieskończone dzięki Bogu, N. P. Marji Wspomożycielce i X. Bosko za pomyślną wycieczkę.

Pan Prezydent Stanu, któremu również zdałem ustnie sprawę z podróży, wraz ze słowami pociechy i podzięki, rzekł do mnie: « Teraz należy koniecznie pomyśleć o założeniu nowej kolonji w tamtych stronach! »

Najczcigodniejszy Księże Rua, i ja jestem tego zdania, że założenie nowej kolonji w środkowej strefie wspomnianego pokolenia jest konieczne. Wszystko każe nam się spodziewać całkowitego jej powodzenia, bo po wszytkiem widać, że wybiła godzina zbawienia dla tych nieszczęśliwych dzikusów. O, niech powstaną nowi apostołowie, którzy by rozszerzyli nasze pole działania, podjęli nowe trudy i zdwoili owoce pocieszające wśród nich. Oby to moje sprawozdanie obudziło nowe powołania na kochane misje do Matto Grosso i wzbudziło miłosierny zapał w Pomocnikach!

Proszę nas im polecić, Najczcigodniejszy Ojcze, i powiedzieć wszystkim, że jeśli nie mogą nas wesprzeć materjalnie, nikt nie może nam odmówić wsparcia gorących modłów; i tej duchownej jałmużny potrzebujemy: Najświętsze Serce Jezusa wszystkich za to sowicie wynagrodzi!

Najpokorniejsze ukłony dla wszystkich Czcigodnych Przełożonych, na których modlitwy też bardzo liczymy. Drogi Ojciec zaś niech nas pobłogosławi, a w szczególności tego, co z głęboką czcią kreśli się

Oddanym synem in Corde Jesu

X. Jan Balzola,

Misjonarz Salezjański.

Podziękowanie Prezydenta Stanu. — Gdy X. dyrektor Kolegjum Salezjańskiego w Kuyabie X. Emanuel Gomes d'Oliveira, jako przedstawiciel Inspektora X. Malana, przesłał krótkie sprawozdanie X. Balzoli, które ogłosiliśmy w przedruku z « Gazety Urzędowej », J. E. pan prezydent Stanu, Generoso Ponce, nadesłał następujące pismo:

PAŁAC PREZYDENTURY

KUYABÁ

Dnia 6. lipca 1908.

Przewielebny Księże Gomes!

Wskutek otrzymania listu Waszej Wielebności z d. 7 b. m., wraz ze sprawozdaniem X. Jana Balzoli z wycieczki jego do wiosek indjan Bororów z Rio Vermelho, uważam sobie za obowiązek podziękować ponownie za tę wielką przysługą oddaną Rządowi i mieszkańcom tych ziem, a nadewszystko za troskliwość i miłość chrześcijańską, jakiej X. Jan Balzola dał dowody w tej wycieczce, która, dzięki jego gorliwości, miała tak pocieszający wynik.

Korzystam ze sposobności, by ponowić Księdzu wyrazy mego poważania, z jakiem pozostaję

oddanym sługą

Generoso P. L. de Ponce.

Podczas gdy nasz misjonarz przedzierał się przez puszczę Mattogroską zwiedzając szczepy dzikich indjan, aby ich przygotować do przyjęcia nowej osady misyjnej, jego przełożony X. inspektor Malan prowadził kapelę, złożoną z 21 małych bororów, na wystawę narodową do Rio Janeiro, stolicy Brazylji. Kapela ta została

zorganizowana i wyćwiczona w tylekroć wspominanej osadzie misyjnej Najśw. Serca, którą założył i do pełnego rozkwitu przywiodł X. Jan Balzola. Podróż ich przez główne miasta brazylijskie była jednym tryumfalnym pochodem, jak o tem swego czasu donosiły dzienniki brazylijskie. Niestety radość została gwałtownie przerwana nowiną o śmierci trzech chłopców, między którymi był także niejaki Michał Magone, syn kacyka, który dla swego wykształcenia, dobrych obyczajów i nauk (władał, prócz ojczystego, językami: portugalskim, francuskiem i włoskim), byłby niezawodnie dokonał dzieł ostatecznego nawrócenia bororów na wiarę katolicką.

Oto w kilku słowach, co o tych bolesnych wypadkach donosiły nasze Wiadomości z października i listopada z. r.:

8-go. lipca rano o godz. 5. zmarł w S. Paulo w liceum Najśw. Serca młody Witalis da Kruz, należący do małej kapeli z Osady misyjnej Salezjańskiej w Matto-Grosso.

Był on najsłabszym z całego grona. Krótko po wyjeździe z Osady przeziębił się i nabawił kataru. 5 dni przed śmiercią, podczas wizyty u pani Pereiry Pinto, począł się skarżyć na ból głowy; wróciwszy do Zakładu, położył się do łóżka, a przywołany lekarz stwierdził zapalenie płuc i błony piersiowej. Pomimo wszelkich zabiegów XX. Salezjanów oraz lekarza dra. Alfonsa Adzewedy, w ciągu czterech dni choroba strąciła go do grobu. Sierota bez ojca, zostawił w Osadzie Najś. Serca matkę z czterma braćmi. Naprożno starali się XX. Salezjanie wzmocnić jego organizm skołatany niezliczonemi dolegliwościami i wypadkami życia leśnego. Jedyną ich pociechą jest, że pozyskali dla nieba jedną duszę.

Mszę św. żałobną odprawił sam inspektor X. Malan. Kościół Najśw. Serca był przepełniony ludem i rodzinami szlacheckiemi; był również obecnym przedstawiciel prezydenta Rzeczypltej, różni urzędnicy państwowi i wiele osób zakonnych.

Po żałobnem nabożeństwie ukształtował się orszak pogrzebowy, w którym wzięło udział przeszło 50 powozów z wzmiankowanymi urzędnikami, senatorami, posłami i licznem duchowieństwem. Zwłoki złożono na cmentarzu Araká w grobie mającym się po wieczne czasy zachować dla tego pierwszego kwiatka bororskiego, zgasłego w S. Paulo.

Misja przywdziała żałobę na 30 dni.

Ostatnie wiadomości przesłane nam z Brazylji, donoszą o stracie drugiego młodzieniaszka bororskiego, Michała Magonego, który dwa lata temu towarzyszył X. Malanowi w podróży do Europy. Strata tego młodzieńca tak inteligentnego, tak przywiązanego do naszej misji i tak pomocnego w katechizacji Bororów, jest dla Salezjanów ciosem bardzo ciężkim.

Podczas pobytu w Lorenie P. Bóg powołał do Siebie jeszcze jednego z grona bororów, Jerzego, brata Michała Magonego; był od dłuższego czasu ochrzczony i wychowywany w zasadach wiary naszej św., więc gdy na łożu śmiertelnem zażądał przyjąć Komunję św., chętnie przychylono się do jego prośby. Niepodobna opisać serdecznego współczucia i przywiązania, jakie nam okazała ludność nietylko miasta, ale rzec można, całego Stanu. Co nas napełnia najdotkliwszą boleścią, to przygnębienie, jakie spadnie na rodzinę, do której należeli wszyscy trzej chłopcy; polecamy ją przeto modlitwom Pomocników.

Rzecz szczególna! Naszym czytelnikom jest już rzeczą znaną, jak wielki wpływ wywierają *bairowie* (kapłani i naczelnicy) na indjan i jak rozwielmożnione jest wśród nich panowanie szatana. Otóż nasi mali muzycy mówią, że jeden z *bairów* przepowiedział, iż 3 z młodego orszaku nie miało już powrócić do Osady. Prośmy Boga, aby wskutek spełnienia się tych groźnych słów nie wzmocniła się upadająca powaga *bairów*, ze szkodą dla nowonawróconych chrześcijan.

Teraz dodajemy list X. Balzoli, w którym opisuje, jakie wrażenie zrobiła na Bororach wiadomość o śmierci ich chłopczyków.

Rio Janeiro, 29 września 1908.

Najprzewielebniejszy Księże Rua!

Dzięki Bogu ukończyłem szczęśliwie moją podróż z Kuyaby do Rio Janeiro, po przebyciu 1500 kilometrów konno z *Kuyaby* do *Araguary* i po 4 dniach podróży koleją z *Araguary do Rio*, dokąd przybyłem na spotkanie drogiego X. Malana i naszych małych artystów, by im towarzyszyć w podróży do kolonji.

Nie miałem zamiaru naprzykrzać się Ojcu opisem swojej podróży, by się nie powtarzać, a jednak zdarzyły się w niej nowości, z powodu których, postanowiłem cokolwiek się nad nią rozszerzyć; ile że mi to wypada uczynić w dniu imienin Najprzewiel. Ojca i złożyć Mu przy tem życzenia wszelkich błogosławieństw na długie jeszcze lata.

Jakem już pierwej wspominał, przedsiębiorąc podróż tak dlugą, pocieszałem się myślą, że będą przejeżdżał przez nasze osady i ujrzę kochanych współbraci i naszych poczciwych Indjan, gdy wtem przychodzi telegram od X. Malana ze smutną wiadomością o śmierci *Witalisa* w S. Paolo!

« O, mój Boże! pomyślałem sobie, cóż to się będzie działo w Osadzie Najśw. Serca, gdy ja tam przyjadę z taką wiadomością!?

Pocieszałem się myślą, że poczciwy ten chłopak, wychowany w Kolonji Najśw. Serca,

a zgasły w cieniu wielkiej świątyni tegoż Najśw. Serca w S. Paulo, uprosi nam szczególną pomoc Nieba, żeby wieść o nieszczęściu nie spowodowała żadnych ważnych następstw u rodziców, krewnych i wszystkich Indjan.

Zatopiony y tych myślach, opuściłem Kuyabę 19. lipca, w towarzystwie dwóch Indjan: *Emanuela Martinha* i *Franciszka Salezego.*

Na stacji misyjnej w Palmeiras, przeznaczonej na przygotowywanie nowego personalu dla misji, zastałem współbraci, całą duszą zajętych przygotowaniami do święta Najśw. Serca i obchodu rocznicy Czcigodnego naszego Ojca X. Bosko. Wypowiedzieć nie potrafię jak nalegali, bym się u nich zatrzymał, ale choć z żalem, musiałem odmówić, aby nie odkładać podróży. Poleciwszy się więc ich modłom, odjechałem i 30. przybyłem do *Osady Św. Józefa*, gdzie postanowiłem przenocować, w towarzystwie drogiego X. Traverso, który mimo swoich 70 lat trzyma się dziarsko, zawsze wesoły, pełen ducha Bożego, rzadki wzór zdania się na wolę Pana Boga. Nazajutrz miałem już wyruszyć, gdy otrzymałem telegram od X. dyrektora z Kuyaby, w którym mi każe zawiesić odjazd do kolonji Najśw. Serca aż do dalszego uwiadomienia. Zatrzymałem się, rozmyślając nad tem zawiadomieniem. We dwa dni potem przychodzi drugi telegram, który każe mi wysłać kogo na jego spotkanie, że przyjeżdża sam, by się ze mną rozmówić.

Posłałem indjanina Franciszka Salezego i z niepokojem czekałem aż do 10-go; tego dnia raniutko wsiadłem na konia i wyruszyłem również na jego spotkanie, wnosząc, że musi być już blizko. W rzeczy samej, w godzinę jużeśmy się spotkali a ja zaraz spytałem: « Co słychać? » — « I dobrze i źle, » drogi X. Janie. — « Proszę mi powiedzieć wszystko co się stało? » — « Księże Janie, jeszcze dwóch chłopców umarło ». — « Ach mój Boże! a którzy? » — « Najlepsi: Michał i Jerzy ».

Co się wówczas ze mną działo, nie umiem wypowiedzieć, bo do smutku, jaki czułem z powodu śmierci tych chłopców, których kochałem jak synów, łączyła się myśl o udręczeniu ich rodziców, o przerażeniu innych Indjan, o wielkiej boleści X. Malana i chłopców pozostałych. Dalej, wydawało mi się to katastrofą dla naszej Misji; sądziłem, że już wszystko stracone.

Wszakże wnet się otrząsłem i uczyniłem akt zdania się na wolę Bożą, bo pracując jedynie dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz, doskonale mogliśmy uważać i to się stało ku naszemu większemu dobru. Myśl ta podniosła mnie na duchu, była dla mnie kojącym balsamem i powiedziałem sobie, że i te wypadki śmierci były prawdziwie opatrznościowymi, bo ci trzej chłopcy zapewnie wprost ulecieli do Nieba, aby tam zostać stałymi opiekunami dla naszej misji wśród ich opółbraci. To też wnet im się poleciłem, by nas w tak krytycznych okolicznościach wspomogli.

Kochany X. Oliveira mi oświadczył, że i w Kuyabie wiadomości te wywołały ogólny smutek, nietylko w kolegjum, ale i w mieście; i to mię też pocieszyło. Ale nie ustawała we mnie żywa obawa o to, co nastąpi w Osadzie, przy oznajmieniu Indjanom tych wieści. Zatem X. Oliveira, pobudzony współczuciem, postanowił jechać ze mną aż do kolonji, dokąd miałem zawieźć te bolesne nowiny Indjanom, którzy od 6 lat są przedmiotem mych ofiar i nadziei.

Nie potrzebuję mówić najdroższemu Ojcu, że pozostałe trzy dni podróży były wciąż zajęte niepokojącemi myślami. Ostatniego dnia, odprawiając Mszę św., złożyłem wszystko w ręce naszego Czcigodnego X. Bosko, by się wstawił u Najśw. Serca Pana Jezusa i u N. P. Marji Wspomożycielki; to też po Mszy św. uczułem się tak spokojny i ożywiony, że mogłem odezwać się do X. Oliveiry: « Pocieszmy się! Mam nadzieję, że wszystko szczęśliwie pójdzie », i dodałem powód, dlaczego.

W Osadzie zostaliśmy przyjęci przez współbraci i wszystkich Indjan z objawami takiej radości, że musieliśmy sobie największy gwałt zadawać, by im w ich radości wtórować. Wszyscy współbracia przyszli nas uścisnąć, a Indjanie rękę ucałować, a my musieliśmy (Bogu wiadomo, z jakiemi uczuciami w sercu) do każdego przemówić jakieś żartobliwe słówko, jak to oni lubią. Tymczasem dowódca *Major*, ojciec *Jerzego* i *Michała* a szwagier *Witalisa*, i dowódca *Joachim* wystroili się w nowe ubranie, byli już ochrzczonymi i po ślubie, i temi słowy nas witali: « *Chiarregoddu magari. Codebà aki arregoddu baikimo! mapà medo pikiriri pà, caibà mogudda!* (co znaczy: Bardzo nam było tęskno za tobą. I czemu już nie wróciłeś do Osady? A O. Malan gdzie się znajduje? a nasi chłopcy, gdzie są i jak się mają?).

Biedący! Jakże temi pytaniami ranili serce moje.

« Moi kochami », odpowiedziałem; « w Rio Janeiro wielu ludzi choruje! I Michał i Jerzy bardzo są chorzy, jakoteż i Witalis. Marek, syn Joachima, zdrów. X. Malan mię wezwał, bym pojechał po chłopców, bo się boi, żeby nie umarli ».

Biedny dowódca *Major* bardzo posmutniał i zamyślił się. Ja też nie ukrywałem swego smutku i boleści. Zamieniwszy z sobą jeszcze słów kilka, rozestaliśmy się. Ale około 1-ej w nocy przychodzi dowódca i z wielką boleścią mi mówi: « Ojcze! *Areda aragoddu magari anareghèdo baikimo* (Ojcze, moja żona bardzo płacze

i mówi, że już nie ma synów). Może sobie wyobrazić Wielebny Ojciec, co przy tych słowach, które nie były już obawą, ale rzeczywistością, odczułem! Wszakże nie chciałem smutnej wieści udzielać w nocy, bo toby powiększyło jeszcze narzekanie: dlatego pożegnałem go krótko mówiąc: « Jutro pomówimy o wszystkiem. »

W samej rzeczy nazajutrz po odprawieniu Mszy św. poszedłem do chałup dowódców. Matka Michała przywitała mię smutnym uśmiechem i zwykłem uszanowaniem. Ja nie mogłem dłużej nad sobą zapanować. Wezwałem dwóch dowódców i wziąłem ich z sobą do Misji. Bezwątpienia spodziewali się oni smutnej wieści, ale nie tak wielkiej.

Wziąwszy na stronę *Joachima*, rzekłem mu: « Cóż robić! Wiem, że *Major* będzie bardzo płakał, jakeśmy sami płakali i znowu zapłaczemy, ale powiedzieć trzeba: *Michał* i *Jerzy* już zmarli, a Witalis bardzo chory może dotychczas i on już umarł.

Biedny człowiek rękę przyłożył do ust, na znak głębokiej boleści. Podeszliśmy do *Majora*, który czekał niecierpliwie wyjawienia tajemnicy, i Joachim mu rzekł: « *Ghiorubbo anaraghetto bito umanna bito* (epidemja zabiła syna małego i dużego).

Biedny człowiek! Tak rozdzierająca wieść była dla niego uderzeniem piorunu! Usłyszawszy te parę wyrazów, chwycił się za głowę, zaczął rwać sobie włosy, wybuchł płaczem i krzykiem tak rozdzierającym, że poruszyłby najtwardsze serce. Płacz rozległ się po całej Osadzie i w parę minut rozległy się wszędzie głośne, rozdzierające narzekania. Biednego ojca sam odprowadziłem do domu trzymając go za rękę. Żona, która właśnie wybierała się na owoc, taksamo pochwyciła się za głowę i rozpaczliwie krzyczeć zaczęła. Biedna kobieta! straciła dwóch synów i brata! Z rozpaczą weszli do chałupy i wnet zaczęli łamać łuki, strzały, rądle i zrzucać kawałki na środku, gdzie gromadzą wszystko, co w domu mają. Potem zdarli z siebie odzież i kawałkami szkła zaczęli sobie nacinać ciało. W jednej chwili dom napełnia się krewnymi i przyjaciółmi i wszyscy sobie nacinają ciało, na znak wielkiej żałoby. Ja jestem przy tem obecny, starając się jakieś słówko pociechy powiedzieć i głaszcząc małego Cyryla, 7 letniego braciszka Michała. Ojciec widząc całe ciało krwią ściekające, wyszedł z chaty, za włosy siebie targając. Idzie w kierunku naszego domu, a ja za nim, nie zdając sobie sprawy z jego zamiaru.

Biedak wszedł do refektarza chłopców, zaczął uderzać rękami po stole, przy którym jadali, oblewając te miejsca łzami i krwią i wołając słowami przerywanemi łkaniem: « Tu, tu kiedyś były moje dzieci! » Potem poszedł do starego domku, a ja za nim, chcąc widzieć, na czem się to wszystko skończy.

Niewiasty tymczasem, wciąż krzycząc i łzami się zalewając, gdy sobie ponacinały całe ciało, zaczęły wyrywać włosy, tak że cała głowa została jak dłoń ogołoconą.

Niespokojny o skutki wywołane smutną nowiną i wrażenie, jakie zrobiło na innych, szczególniej na *Bairach*, poszedłem tam, gdzie pracowali i znalazłem ich wprawdzie smutnych, ale nie rozdrażnionych. Więc opowiedziałem im szczegółowo jak się wszystko stało, że w Rio Janeiro było dużo wypadków śmierci i że biedni trzej chłopcy stali się jej ofiarami. Pocieszyłem ich dodając, że inni chłopcy byli wszyscy zdrowi i że będziemy się modlili do *Papai grande*, by nam już więcej nikogo nie odbierał. Biedacy smutni byli bardzo, ale zdani na wolę Bożą i na misjonarzy nie narzekali. Dodałem, że nazajutrz, 15 sierpnia będą się rozdawały podarunki wszystkim, bo wiadomo, że tego rodzaju obietnice wywierają czarodziejski skutek na umysł biednych dzikusów.

Po powrocie do domu ujrzałem zbliżających się obu dowódców, którzy z wielkim smutkiem prosili mię o jakie ubranie po zmarłych chłopczykach, żeby im podług zwyczaju urządzić *Bacururù*. Otrzymawszy rzeczy, z płaczem rzucili się na nie i uderzali po nich rękami. Przy odejściu *Major* spojrzał pytająco na mnie i rzekł: « Ojcze, my to odzienie spalimy! » — « Owszem, spalcie » odrzekłem.

Ta prośba o pozwolenie spalenia ubrania bardzo mi ulżyła na sercu, bo przekonałem się z niej, że nieszczęście nie zaszczepiło w ich duszy żadnej ku nam niechęci.

Po południu i przez całą noc następną cała Osada wzięła udział w ponurym obrzędzie. Nazajutrz zaś w uroczystość Wniebowzięcia, miało miejsce obiecane rozdawanie podarunków. X. Oliveira, który umyślnie w tym celu przywiózł hamaki, kołdry, noże, ubrania, i t. d., sam zajął się tym podziałem. Pierwszych zawezwał dowódców *Majora* i *Joachima*, którym się dostało po parze spodni, koszula, surdut, kapelusz, kołdra wełniana, jednem słowem to, co miało zastąpić rzeczy spalone. Dano każdemu również po jednej hamace, (mocna sieć — służy za łóżko zawieszalne) *Major* zaś otrzymał wszystko, czego zapragnął, a nadto obiecano mu odzież i stół na przyszłość. Tyle życzliwości i współczucia uśmierzyło jego głęboki żal po utracie dwóch synów. Dano również ubranie i kołdry żonie, dzieciom i wszystkim krewnym. To nasze postępowanie wywarło na Indjanach najlepsze wrażenie.

Następnie innym rozdawano przedmioty, tak mężczyznom i niewiastom, jak chłopcom i dziew-

czętom, tak, żeśmy wszystkich zadowolnili. A sami też doznaliśmy ulgi i byliśmy pełni wdzięczności ku Najśw. Sercu Pana Jezusa, N. P. Marji Wspomożycielce i X. Bosko, za tak szczęśliwe zakończenie sprawy. X. Oliveira zaraz zatelegrafował do X. Malana i do zakładu kuyabskiego, że wszystko poszło szczęśliwie.

Nazajutrz, 16. sierpnia, uścisnąwszy współbraci i pożegnawszy Indjan, pojechałem dalej. Przy pożegnaniu dwaj dowódcy prosili, byśmy im przywieźli ciała synów. Odpowiedziałem, że według praw tamtejszego ludu, nie da się to uczynić teraz, ale dopiero za 6 lat. Biedny Major i z tą myślą się pogodził, co mi sprawiało niezmierną ulgę, bo rosła we mnie pewność, że odtąd będzie coraz ściślej z nami połączony.

Aż do Osady *Niepokalanego Poczęcia*, dokąd przybyliśmy pod wieczór, cieszyłem się towarzystwem X. Oliveiry, który chciał odwiedzić i tam tych naszych drogich współbraci. Razem ze swymi Indjanami przyjęli nas też bardzo radośnie, a my cieszyliśmy się w duchu pięknym rozwojem tej drugiej osady.

Wyjechałem 17-go, dojeżdżając 20-go do *Registro*, małej wioseczki nad brzegiem *Araguayi*. Tu nas przyjął bardzo grzecznie telegrafista *Emilio*. Miałem przyjemność spotkać także p. Galvana, wielkiego naszego przyjaciela i czynnego katolika. Miał on tu zostać jeszcze dni kilka, ale go namówiłem, by jechał razem ze mną aż do *Goyazu* (250 kilom. drogi).

Zatem wyjechaliśmy 22-go; będąc w tak dobrem towarzystwie i przy umiarkowanym pośpiechu udało się nam skrócić czas podróży o 2 dni, pomimo że trzeba było przebyć 180 kilom. lasów.

Ale na szczęście ścieżka prowadziła wzdłuż linji telegraficznej; jest ona utrzymywaną przez rząd w należytej szerokości, co jest niezmiernie utrudnionem z powodu braku podróżników z jednej, a wybujałej roslinności z drugiej strony; a jednak jest doskonałą i to dzięki wspomnianemu właśnie p. Galwanowi, któremu nie wiem, jak podziękować, że był łaskaw mi towarzyszyć.

W *Goyaz* zatrzymałem się dwa dni, aby dać wypoczynek bydlętom, goszcząc u OO. Dominikanów, którzy zaszczycają nas wielką przyjaźnią i dobrocią.

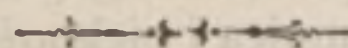
A teraz kończę korzystając z odjazdu do Włoch kochanego X. Roty, który jednocześnie z tym listem. wyrazi Najukochańszemu Ojcu ustnie uszanowanie i najgorętsze życzenia

najprzywiązańszego syna in Corde Jesu

X. Jan Balzola,
Misjonarz Salezjański.



Z MORZA CZERWONEGO



Noc Bożego Narodzenia na morzu.

(*Pierwszy list X. Jerzego Tomatisa*).

Parowiec « Dominik Balduino », 26. grudnia 1908.

Najprzewielebniejszy Ojcze!



Możeś wczoraj myślał, że synowie Twoi w drodze do Indji byli pozbawieni słodkich i pobożnych wrażeń, towarzyszących prześlicznej uroczystości Bożego Narodzenia; ale cieszę się, iż mogę donieść, że tak nie było, że owszem obchodziliśmy święto bardzo wesoło i uroczyście.

Byliśmy na kanale Suezkim i parowiec majestatycznie płynął pomiędzy dwoma lądami. Na prawo widać było olbrzymią płaszczyznę, usianą palmami, na lewo piasczystą pustynię. W głębi wyobrażaliśmy sobie Ziemię Świętą, a myśl biegła do Betleem i do żłóbka.

Uroczystość była poprzedzoną pobożnem tryduum. Co wieczór liczni zakonnicy i zakonnice obecne na statku gromadzą się na pokładzie, aby odmówić wspólnie modlitwy i odśpiewać litanję i pieśni, poczem jeden z misjonarzy przemawia. Na noc Bożego Narodzenia p. kapitan pozwolił nam rozporządzić salonem 1-ej klasy i ozdobić go możliwie najlepiej. I stanął prześliczny ołtarz wśród makatów, świateł i świeżych kwiatów.

Punkt o północy dzwonek zadzwonił i weszli do sali, przemienionej w kaplicę, wszyscy zakonnicy t. j. sześciu Karmelitów w swoich białych płaszczach, dwóch Kapucynów, jeden Salezjanin z Nancy z trzema klerykami, my, a potem dwadzieścia Sióstr, włoszek, francuzek i niemek, jadących także do Indji. Rząd krzeseł był zarezerwowany dla oficerów statku i dla p. konsula włoskiego z Bombay, z żoną; reszta salonu nabita była pasażerami ze wszystkich klas, ośmiu różnych narodowości, pomiędzy nimi byli i nie katolicy, owszem, pięciu czy sześciu rozmaitych wyznań. Cóż robić? Inaczej postąpić było niepodobna; jak wszyscy odczuli radość z Narodzenia Pańskiego, tak niech do wszystkich przemówi Niebieskie Dzieciątko wspaniałością i powagą świętych obrzędów prawdziwej Wiary. Msza św. była bardzo uroczysta, z towarzyszeniem wybornego śpiewu gregorjańskiego, wykonanego zbiorowo przez zakonników. Po Ewangelji nastąpiło kazanie po włosku;

i zapewniam Ojca, że nigdy przy podobnej okazji nie czułem się bardziej wzruszonym, i chociaż dużo było przedmiotów, bliższą styczność mających z tajemnicą i pięknością uroczystości, mimo to, by lepiej zastosować się do ogółu słuchaczy, uważałem za stosowne mówić o Bóstwie Dzieciny Betleemskiej i o Boskiej Jego Religji. Mszę celebrawał Przeor Karmelitów z Bagdadu, a Komunja, podczas której śpiewano różne kolędy, była bardzo liczną. Wszystkim pasażerom podobał się wielce wspaniały obrzęd i dotąd wciąż jeszcze nim się zachwycają.

Zaraz po tem nabożeństwie zaczęło się odprawianie trzykrotnych Mszy przez kapłanów, znajdujących się na statku, i to jednocześnie przy kilku ołtarzykach urządzonych w tym samym salonie, który, dzięki uprzejmości p. kapitana, od północy do 8-ej rana był codzień oddany do naszego rozporządzenia.

Ale po uroczystości kościelnej, nie powinna była być pominiętą i uroczystość rodzinna; otóż synowie Twoi jak wszystko zrobili, co mogli, by ceremonja o północy dobrze się udała, tak też z ochotą przyczynili się do rozweselenia towarzyszy podróży w ciągu dnia. Zebrano więc składkę i urządzono na pokładzie drzewko. Były piękne podarunki, ale też i niespodzianek nie brakło; w każdym razie faktem jest, że *wszyscy* podróżni, od pierwszego do ostatniego, mieli w tem udział bardzo serdeczny, wszyscy otrzymali po numerze i przez dobre dwie godziny niemało było śmiechu szczerego z kaprysów losu!

W czasie ciągnienia jeden z naszych kleryków, dzięki szczodrości jednego z podróżnych, roznosił pasażerom słodycze i wszyscy wesoło je od niego przyjmowali tak panie, jak panowie wszelkiej narodowości, żydzi, bramini, katolicy, protestanci, japończycy i indjanie.

Święto zaczęte w kanale Suezkim, skończyło się na Morzu Czerwonem.

Dotąd, najukochańszy Ojcze, podróż nam idzie wybornie pod każdym względem. Zaraz pierwszego dnia postawiłem na fortepjanie w drugiej klasie posążek N. P. Marji Wspomożycielki, która się do nas i do innych stamtąd uśmiecha, towarzyszy nam i błogosławi.

I ty, ukochany Ojcze, nam pobłogosław, aby nowa fundacja w Meliaporze była od pierwszych dni błogosławioną i utrzymywała się taką na chwałę Bożą i ku zbawieniu dusz.

Oddany w J. i M. syn
X. Jerzy Tomatis.

(*List* II.)

Meliapor, 4 lutego 1909 r.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Z przyjemnością doniosłem Ci, Najczcig. Ojcze o szczęśliwem przybyciu do Meliaporu; dzisiaj znowu mogę Cię z wielką radością uwiadomić, żeśmy, stosownie do Twych życzeń, objęli zarząd Ochronki Św. Tomasza w tem mieście.

Ochronka istnieje od 25 lat, a od 19 była pod kierownictwem czcig. *O. Da Costa*, który dla swego wieku miał prawo do zasłużonego odpoczynku. Najprzew. X. biskup Teutonjusz de Castro, biskup meliaporski, który nam powierzył Ochronkę, mówi, że nie mogła szczęśliwszem zdarzeniem obchodzić pierwszego 25-lecia, srebrnego jubileuszu swego istnienia. Jest w niej pomieszczonych 37-miu chłopców, których fotografję wraz z pierwszymi wyrazami czci i uszanowania z ich strony załączam do niniejszego listu, tak dla Ciebie, najczcig. Ojcze, jak dla drugich Przełożonych i wszystkich naszych Przezacnych Pomocników. Chłopcy ci są wszyscy pochodzenia europejskiego, bo Ochronka Św. Tomasza dla takich wyłącznie jest przeznaczona. Natomiast Ochronka w Tanjore jest tylko dla tubylców. Jej szkoły rzemieślnicze zostały uznane przez Rząd i czynią z roku na rok coraz lepsze postępy. Po siedmiomiesięcznej niebytności miałem szczęście zawitać tam w samo święto św. Franciszka: możesz sobie wyobrazić, Najukoch. Ojcze, z jak wielką radością z mej strony i współbraci i wychowanków wstępowałem w progi zakładu.

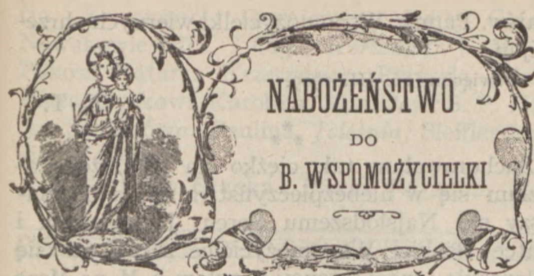
Uroczystość wypadła nadzwyczaj wspaniale. Wzięło w niej udział wielu Pomocników, wraz z X. proboszczem O. Coelo, który miał do nich konferencję a wychowankowie przedstawili piękną sztukę: Eustachjusz, przetłumaczoną na język *tamulski*.

Nasi dwaj współbracia X. Mederlet i kl. Balestra pracują ile mogą, żeby podołać swemu zadaniu, ale czują największą potrzebę pomocy.

I tutaj w Meliaporze jest pracy pod uszy. Nasi chłopcy są wszyscy studentami; a ponieważ po większej części ubiegają się o posady na kolei lub poczcie, więc gotujemy dla nich kurs techniczny, aby im dać jak najlepsze wykształcenie fachowe.

Przyjmij, najukochańszy Ojcze, te kilka wiadomości, które Ci wraz z pozdrowieniami i ukłonam od siebie i od wychowanków, przesyłają nieliczni współbracia salezjanie meliaporscy a mianowicie

całem sercem Tobie oddany i. C. J.
X. Jerzy Tomatis.



Do Matek chrześcijańskich.

Sinite pueros venire ad me.
Dopuśćcie dziatkom przyjść do Mnie.
Łuk. XVIII.

Dopuśćcie dziatkom zbliżyć się do Jezusa, wskażcie im drogę do Niego, powiedźcie im, czego się trzeba uczyć i co trzeba czynić, aby módz przystąpić do Niego, do Jego Stołu, do Komunji św., by otrzymać od Niego błogosławieństwo na drogę życia. Jeżeli za młodu nie poznają drogi do Jezusa, to jakżeż później do Niego trafią w trudnych okolicznościach życia? W czasach tak burzliwych, niepewnych jak nasze, któż może się opierać na szczęściu dzisiejszem? Ileż to rodzin, wczoraj szczęśliwich, dziś wrogi los wyrwał z ziemi ojców i wyrzucił w obce kraje? Na tylu innych spadły nagle gromy niepowodzeń, prześladowań chorób; wszak to codzienna historja życia ludzkiego, która z nieubłaganą pewnością czeka i naszych ukochanych. Otóż trzeba młodzież przyzwyczaić, żeby chodziła do Jezusa i z Jego Najśw. Serca czerpała męstwo, hart, cierpliwość, bo inaczej, czemże będzie jej życie, gdy na nią posypią się gromy nieszczęść, niepowodzeń? A choćby ją i ominęły ciosy wielkich nieszczęść, to dość jeszcze pozostaje w codziennem życiu walk, zawodów i cichych bolów, w których serce ludzkie schnie, upada, schodzi na bezdroża, jeżeli nie znajdzie podpory nadprzyrodzonej. Taką właśnie podporą jest niezłomne, wielkie, królewskie Serce Boskiego naszego Zbawiciela, które nawet w chwili konania w ogrojcu nie cofnęło się przed ofiarą, a na krzyżu nie zapomniało o Matce i ukochanym uczniu.

Dopuśćcie więc, Matki chrześcijańskie, wasze dzieci do tego Jezusa, uczcie je przystępować często do Komunji św. Gdy im braknie waszej miłości i waszej obecności na ziemi, On będzie wtenczas jedyną ich pociechą, On im będzie ojcem a Matka Jego Najśw. będzie zarazem ich matką.

Łaski N. M. Wspomożycielki.

Przed kilku laty mąż mój został ruszony paraliżem. Zbolała, i razem z dziećmi tonąca we łzach, gdy pomoc lekarska okazała się bezowocowną a stan chorego coraz się pogarszał, posłałam na odprawienie Mszy św. do Zakładu Salezjańskiego w Oświęcimiu i Bóg Najłaskawszy za przyczyną Najśw. Marji Wspomożycielki wysłuchał prośby o zdrowie mego męża, gdyż paraliż ustąpił, a dziś mąż mój cieszy się czerstwem zdrowiem i mimo podeszłego wieku oddaje się ciężkiej pracy nauczycielskiej.

Dotrzymując danej obietnicy, ogłaszam publicznie otrzymaną łaskę, pragnąc, by każdy z wiarą i ufnością udawał się o pomoc do Najśw. Wspomożycielki, bo może być pewnym, że znajdzie ratunek i pociechę w swojej potrzebie. Posyłam 5 kor. na Mszę dziękczynną przed obrazem Matki Najśw.

Rakszawa, 15. III. 1909.

Emilja Mełłech.

*
* *

Jak w każdej ważnej sprawie poleciłam się opiece Boskiej w sprawie trudnego a bardzo ważnego egzaminu, obiecując w razie wysłuchania mej prośby złożyć ofiarę na Zakład Salezjański i ogłosić publiczne podziękowanie. P. Bóg wysłuchał mych próśb: egzamin zdałam bardzo pomyślnie, za co składam pokorne a gorące dzięki Najsł. Sercu Jezusowemu ,i posyłam 10 k. ofiary na cele salezjańskie.

Przemyśl, 12. III. 1909.

Janina Lanikiewicz.

*
* *

Przed pół rokiem mąż mój ciężko zachorował i miał być operowany. W mojej rozpaczliwej boleści ofiarowałam go opiece Najśw. Marji Panny Wspomożycielki wiernych, odprawiając nowennę z przyrzeczeniem, że jeżeli zostanę wysłuchaną, to łaskę ogłoszę we Wiadomościach i zapiszę się do Związku Pomocników Salezjańskich.

Nim nowennę ukończyłam, choremu się polepszyło, a po paru tygodniach, bez operacji, wyzdrowiał zupełnie. Za tę tak wielką, jako i za wiele innych łask otrzymanych, składamy oboje razem publicznie najgorętsze podziękowanie Najświętszej Marji Wspomożycielce wiernych.

Kobylanka (Galicja).

Zofja i Emiljan Żerlakowie

Potwierdza:

X. Antoni Walawender, *proboszcz.*

* * *

Przed dwoma miesiącami zachorowałem nagle o północy tak gwałtownie, że obawiałem się, iż rana już nie dożyję. Aliści rano rozchorowała się żona na tę samą chorobę. Posłałem brata po księdza, żeby nas zaopatrzył na śmierć. Na drugi dzień rano przybył kapłan, odprawił Mszę św., przyjęliśmy Wijatyk i ostatnie olejem św. namaszczenie. Na nasze zapytanie, czyby nam lekarz mógł pomódz, Ksiądz odpowiedział, że w tego rodzaju chorobach pomoc lekarska jest bezskuteczną, że tylko P. Bóg mógłby śmierć odwrócić. Udaliśmy się więc w gorących modlitwach do Najsł. Serca Jezusowego i Matki Najśw. Wspomożenia wiernych. Prośba nasza została wysłuchana. Z wdzięczności za uratowane życie posyłamy ofiarę dla dziatwy w zakładach salezj. i prosimy o ogłoszenie tej łaski Marji Wsp. we *Wiad. Salezj.*

Estacion Goyena, prowincja Buenos Ayres, rzczplta Argentyńska.

JAN i A. KORMYŁOWIE.

* * *

Wywięzując się z danego przyrzeczenia składam dzięki za odebrane łaski za przyczyną Najśw. Marji Wspomożycielki wiernych. Zachorowałam tak niebezpiecznie, że lekarz mi oświadczył, że należało coprędzej poddać się operacji. W mojem nieszczęściu udałam się o pomoc do Najśw. Marji Panny i ku mej największej radości, po odprawieniu jednej nowenny i Mszy św., choroba ustąpiła bez operacji. W ostatnich zaś dniach synek mój zachorował niebezpiecznie na szkarlatynę; i tą razą udałam się po ratunek do Wspomożenia wiernych i zostałam pocieszoną, gdyż po 5-tygodniowej chorobie dziecko jest dzisiaj zupełnie zdrowe, za co wyrażam mą wdzięczność P. Bogu i Najśw. Marji Pannie. Polecam siebie i całą rodzinę nadal Opiece Boskiej i Najśw. Wspomożycielce.

Rogożno, 13. IV. 1909.

St. R.

* * *

Niech będzie cześć i chwała Najsł. Sercu Jezusowemu i Najśw. Marji Wspomożeniu wiernych.

Z głębi serca dziękuję P. Bogu za łaski odebrane za przyczyną Najśw. Marji Wspomożycielki a mianowicie za uratowanie wzroku. Zachorowałam bowiem tak niebezpiecznie na oczy, że lekarze orzekli, iż utracę wzrok. W mej rozpaczy poleciłam się Najśw. Sercu Jezusowemu i Matce Najśw. Wspomożeniu wiernych, podczas gdy w Zakładzie X. Bosko w Oświęcimiu wychowankowie odprawiali Nowennę. Nie zawiodłam się w mej ufności. Odzyskałam wzrok i cieszę się zdrowiem oczu. Polecam więc i siebie i całe rodzeństwo miłosierdziu Boskiego Serca i opiece Najśw. Panny, Wspomożycielki wiernych chrześcijan.

Oświęcim, 26. III. 1909.

E. T.

* * *

Zachorowałam tak ciężko na różę, że znalazłam się w niebezpieczyństwie życia. Poleciwszy się Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożycielce zaraz mi się polepszyło i w tej intencji posyłam 3. M. na Mszę św. przed obrazem Matki Boskiej Wspomożenia wiernych.

Berlin, 7. IV. 1909.

ELEONORA URB.ŃSKA.

Antoni i Antonina Marchlewscy z kolonji Guarany (Brazylja) dziękują publicznie Matce Najśw. Wspomożycielce za wyzdrowienie dziecka z anormalnego narostu na głowie;

Jadwiga Szymańska z Warszawy składa w imieniu znajomych dziękczynienia Marji Wspomożeniu wiernych za wyświadczone im dobrodziejstwa, mianowicie w trzech wypadkach, w których się opieka Marji Wspomożycielki bardzo wyraźnie zaznaczyła;

W. i *J. Raipold* z Ząbkowic (Królestwo) dziękują za wyleczenie z ciężkiej choroby, która zagrażała suchotami;

X. dr. prof. Knapiński z Krakowa za odzyskane zdrowie i przysyła ofiarę na Zakład oświęcimski;

A. Maniura z Lipin za wybawienie z przykrego położenia;

Wiktor Mzik z Bogumina (Śląsk austr.) za pomyślny wynik procesu; przysyła skromną ofiarę na cele salezjańskie;

Józef Rączko za pomoc w pracy i przy składaniu egzaminu;

L. i M. Zatorowie z Draganówki, za uratowanie wzroku synka oraz za uzdrowienie z zapalenia płuc czterechletniej córki;

M. i P. z Prostowa n. D., za pomoc w pewnej bardzo trudnej sprawie pieniężnej;

Marja Markiewicz z Muszcz za polepszenie w chorobie sercowej;

Joanna Jeleniewska z Chojnic (Prusy Z.) za pomoc w dwóch bardzo ważnych okolicznościach; posyła ofiarę na cele salezj;

Anna Gorzyńska z Poznania za uzdrowienie męża z niebezpiecznej choroby;

Stefania G. z Chrzanowa, za pomoc przy zdawaniu egz. dojrzałości.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski, także następujące osoby:

Z Galicji: A. S. *Horodenka;* Bibrinówna Natalja, nauczycielka, *Olchowiec;* Cieślińska Ma-

rja, *Krzeczowice;* Gogojewicz Marja, *Gajew;* Nowakowie Szcz. i Olga, *Korzenna;* J. M. J.; Pakosz Katarz., *Krzeszowice;* Przyszla Jakób, *Płaza;* Pyrkowa Karolina, *Stanisław;* S. P. *Hulcze;* Seidlerówna Paulina, *Joleśnia;* Sieffler Longin, *Kołaczyce.*

Z Górnego Śląska: Plorht Juljanna, *Rozdzień;* Różok Elżbieta, *Ruda;* S. B., *Żelazno;* Stefanowie P. i Fr., *Radzionków.*

Z Prus Zach.: Jażdżewska Michalina, *Czyczkowo;* Stankowska M., *Kościerzyn.*

Rypińska Wł., *Wolsztyn* (W. X. Pozn.); Ślęzak Ant., *Lututów* (Królestwo Polskie) A. J. *B.*

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

(Ciąg dalszy)

(Niniejszy zeszyt Wiadomości szedł do tłoczni w przeddzień świąt Wspomożycielki, więc sprawozdanie o nich pojawi się dopiero w następnym numerze. Tymczasem podajemy dokończenie opisu obchodów zeszłorocznych, przerwanego w poprzednim numerze wskutek nawału innych wiadomości).

Na ziemi polskiej w Zakładzie oświęcimskim obchody święta Marji Wspomożycielki żywo tkwią jeszcze w pamięci tysięcy wiernych, którzy w nich uczestniczyli. Cuda Wspomożycielki dokonane na ziemi naszej, zwłaszcza w Oświęcimiu streścił obecny na uroczystości (zeszłorocznej) Najprzew. X. biskup Nowak w słowach: *Od Pana się to stało i jest dziwnem w oczach naszych.*

Nasze zakłady w Przemyślu, Daszawie, Radnie nie pozostały w tyle za innymi w obchodach marjańskich. Ogół naszych Pomocników zna ich przebieg z Wiadomości Salezjańskich.

W *Strasburgu* (Alzacja) — Święto Marji Wspomożenia obchodzono uroczyście w klasztorze Zakonnic Marji Wynagrodzicielki.

— W *Hiszpanji*, jak każdego roku, uroczystości były nadzwyczaj wspaniałe. W Barcelonie statuę Najśw. Marji Wspomożycielki niesiono w pochodzie tryumfalnym między dwoma zbitemi fa'ami ludu, a na czele pochodu postępowały liczne bractwa kościelne i stowarzyszenia świeckie z kapelami. Wspaniałe procesje odbyły się również w Carmonie (Sewilja), dzięki gorliwości miejscowego X. proboszcza; w Maladze, gdzie obchody były uświetnione pierwszą Komunją św. 106 dziatek; w *Bejar* i. t. d.

— W *Lizbonie* (Portugalja) na prześlicznym wieczorku ku czci Najśw. Wspomożycielki, wpleciono w hymny pochwalne imię Jej sługi, Wielebnego Jana Bosko; w *Bradze* wspaniała procesja; w *Angra do Heroismo*, na wyspach Azorskich, J. E. X. biskup Ferreiro odprawił z rana Mszę pontyfikalną; a po południu raczył wypowiedzieć sam, przepisaną dla Pomocników konferencję.

Za Oceanem spostrzegamy gorącą pobożność i miłość najczulszą ku Marji Wspomożycielce.

W *Brazylji* w *Nictheroy* uroczyste nabożeństwo zostało odprawione u stóp sławnego pomnika Marji Wspomożycielki. W *Bahia* dzięki gorliwości *Komitetu Panny Marji Wspomożycielki* uroczystość zamieniła się w prawdziwy tryumf. Chwałę Wielkiej Opiekunki śpiewał przy ołtarzu sam najprzewielebniejszy X. arcybiskup i prymas Brazylji, X. Hieronim Tomasz da Silva.

W *Matto Grosso* najpiękniejsze uroczystości odbyły się w *Kujabie, Korumbie* i *Palmeiras*, oraz w Osadach misyjnych, gdzie miały miejsce uroczyste nabożeństwa z licznemi dziatkami indjan, przystępującemi po raz pierwszy do Stołu Pańskiego ; tam Marja Wspomożycielka przyjmowała hołdy czci i uwielbienia od Bororów, niedawno na wiarę chrześcijańską nawróconych.

Staje się również popularnem święto Marji Wspomożycielki w innych zamorskich kolonjach. Z *Bento Gonçalves*, blizko Kachjas, jeden z Przezacnych naszych Pomocników tak nam pisze: Dotychczas odkładaliśmy zwykle na później uroczystość Marji Wspomożycielki; natomiast w tym roku przyśpieszyliśmy ją, aby nią zakończyć 7-dniowe misje, odbyte w kościele Najśw. Panny na *Monte Berico* od 10-go do 17-go maja przez dwóch Przewiel. OO. Kapucynów. I tak już 17-go wieczorem liczne strzały moździerzowe przypomniały wiernym uroczystości dnia następnego.

Rzczplta *Uruguay* odznaczyła się licznemi pielgrzymkami do świątyni narodowej w *Villa Colon.* Pamiętnem po wsze czasy pozostanie przybycie 4000 młodzieńców pod przewodnictwem. J. E. X. Biskupa Stella z *Aguady* do wzmiankowanej świątyni.

Rzczplta Argentyńska uroczystemi nabożeństwami, odbytemi w krypcie nowego kościoła

św. Karola na *Almagro* i innych dwunastu kościołach i kaplicach miejskich, jakoteż w przeszło 60 kościołach i kaplicach na prowincji, złożyła wspaniały hołd Niebieskiej Królowej. Pierwszych komunji śś. było przeszło 1000; wszędzie gorliwie odprawiano nowenny, słuchano Mszy śś. przystępowano do komunji, urządzano wspaniałe procesje, obnoszono z tryumfem statuę Wspomożycielki Chrześcijan.

— Z *Chili* otrzymaliśmy obszerne sprawozdanie z *Talka*, a „*Posłaniec Marji Wspomożycielki*", wychodzący w Santjago, zapisał na swych łamach podobne tryumfy Marji w *Ignique* w *Limie* i *Arequipie*, w *Boliwji* w *Ekwatorze* w *Kolumbji*, w *Środkowej* i *Północnej Ameryce.*

We wszystkich miastach i wioskach *Ekwatoru* Marja Wspomożycielka jest czczoną i wzywaną; obraz jej jaśnieje nieomal we wszystkich kościołach i gromadzi u stóp swych tłumy wiernych.

To samo daje się powiedzieć o rzczpltej Kolumbijskiej. Z *Baranquilly* nabożeństwo to rozszerzyło się po wszystkich wioskach i miastach wybrzeża oceanu Spokojnego: tak, że w tym roku obchodzono naszą uroczystość wspaniale i pobożnie w *Kartagenie, S. Marta, Riohacha, Sinelpo, Soleadad* i innych miastach. Z *Bogoty* również się rozszerzyło po całej *Rzeczypospolitej;* w samej Bogocie przebieg święta Wspomożycielki był prawdziwym tryumfem Marji.

X. inspektor tamtejszych domów salezj. pisał: „We wigilję uroczystości przenieśliśmy prywatnie statuę naszej Królowej do kościoła katedralnego i ustawili na tronie, wzniesionym przez panie z arcybractwa Marji Wspomożycielki. Około 7. wieczorem wszystkie domy, położone przy ulicach przyległych do naszego kościoła, zostały oświetlone, podczas gdy na placu katedralnym muzyka wojskowa, uprzejmie na desłana przez pana Ministra wojny, urządziła wieczorny koncert. Dnia 24-go rozdawano Komunję św. nieustannie od 5-ej rano do południa; a napływ był taki, że chwilami musiałem do komunikowania przeznaczać trzech księży.

Mszę św. wspólną odprawił X. Wikarjusz Generalny Archidyecezji. O godzinie 9-ej Bazylika przedstawiała wspaniały widok: w nawie głównej środkowej honorowe miejsce zajmowali panowie Ministrowie: robót publicznych, spraw zagranicznych, sekretarz stanu i główny dyrektor policji, jak również inne wybitne osobistosci; dalej panowie i panie należący do arcybratwa Marji Wspomożycielki i nasze Siostry. W bocznych nawach zajęły miejsce rozmaite kolegja, tak prywatne jak zostające pod kierunkiem zakonników. Sumę pontyfikalną odprawił Delegat Apostolski, podczas której X. dr. Rafał Carasquilla, kanonik i rektor uniwersytetu w *Rosario* wypowiedział kazanie na cześć M. B., godne swej sławy i znanej pobożności do „Madonny X. Bosko" Antyfona: „*Corona Aurea*" maestra Dolianiego, wykonana przez 3 oddzielne chóry, zachwyciła wszystkich. Statuę Marji Wspomożycielki odniesiono z katedry do naszego kościoła w uroczystej procesji przez główne ulice miasta; a prawie wszystkie kolegja, korporacje religijne, pierwsi dygnitarze i sami nawet ministrowie wzięli w niej udział, słowem był to prawdziwy tryumf Marji Wspomożycielki. J. E. p. Minister spraw wewnętrznych wziął w ręce główny sztandar, gdy procesja przechodziła mimo mieszkania p. prezydenta Rzczplitej, generała Rejesa, który wyszedł na balkon i klęcząc asystował przechodzącej procesji, podczas gdy orkiestra grała hymn narodowy. A minister wojny prócz orkiestry wojskowej raczył nadesłać oddział żołnierzy w galowej uniformie, jako orszak honorowy dla naszej drogiej Matki i Królowej, Marji Wspomożycielki.

— W *Ameryce Środkowej* (rzczplta S. Salvador) odbyło się uroczyste nabożeństwo w *Santa Tekla*, która posiada pierwszą świątynię M. B. Wspomożycielki, wzniesioną w tych krajach; w *Santa Anna*, miała miejsce wspaniała procesja przy udziale 200 chłopców z Kolegjum Salezjańskiego Św. Józefa, sierot Schroniska Moraga i długiego szeregu dzieci Marji. Wspaniałe uroczystości na cześć Marji Wspomożycielki odbyły się również w *Kartago*, (*Costa Ricca*), w *Guatemala*, gdzie przez cały miesiąc maj w kościele św. Róży odprawiało się z wielką pobożnością na cześć Niebieskiej naszej Patronki regularnie nabożeństwo. Trzy ostatnie niedziele, t. j. 17-go w rocznicę koronacji obrazu turyńskiego 24-go i 31-go były to dni niezapomniane. O każdej godzinie rozbrzmiewał w kościele śpiew Różańca św., któremu o godzinie 5-tej po południu towarzyszyła orkiestra przy udziale niezliczonych Pomocników Salezjańskich. Każdodziennie przystępowało mnóstwo osób do Stołu Pańskiego.

—W *Meksyku*, nabożeństwo do Najśw. Panny Marji Wspomożycielki szerzy się w sposób zadziwiający; dzień 24-go maja obchodzono ze wspaniałością, jaką sobie tylko wyobrazić można we wielkich miastach amerykańskich.

W *Meksyku, Morelji, Puebli* i w wielu innych. miejscach uroczystość była poprzedzona dziewięcio lub trzydniowem nabożeństwem z codziennemi kazaniami, śpiewem, muzyką itd.

Duchowieństwo i świeccy prześcigali się nawzajem w hołdach Madonnie X. Bosko. Pomocnicy w *Pachuza* wydrukowali zaproszenia na nabożeństwa na najpiękniejszym, haftowanym atła-

się; kosztowne ogłoszenia wydrukowali również Pomocnicy z *Bacubirito, Salvatierra, Jerez, Aguassalientes* i. t. d. Wigilja i samo święto przybrały we wszystkich tych miejscowościach. nastrój nadzwyczaj uroczysty. Nabożeństwa odbywały się z największą okazałością. W wielu miejscach stosując się do *Motu Proprio* Ojca św. śpiewano tylko w melodjach gregorjańskich. Chóry, orkiestry, ognie sztuczne, strzały z moździerzy, dźwięki dzwonów, pielgrzymki wspólne do kościołów M. B. Wspomożycielki, poświęcania statuł, obrazów, ołtarzy ku czci tej najczulszej Matki i setki innych objawów uświetniały tę uroczystość. Gdybyśmy byli w stanie wydrukować wszystkie te proste a pobożne sprawozdania dekurjonów i krzewicieli tego nabożeństwa, ździwionoby się niemało, iż w zmaterjalizowanem na pozór społeczeństwie meksykańskiem mogą kiełkować uczucia tak gorącej wiary i pobożności, A wieści te całkowicie potwierdza jeden z naszych współbraci, co odbył podróż misyjną po tej Rzczpltej. Z jego to sprawozdania pojęliśmy dopiero, dla czego Meksykanie z taką radością przyjmowali misjonarza salezjańskiego, dla czego stawiano mu bramy tryumfalne, dla czego strojono ulice, dla czego biskupi, proboszcze, kapelani, lud, bogaci i ubodzy wszyscy szli witać prostego Salezjanina: witali w nim misjonarza Marji Wspomożycielki. Gdy przejeżdżał, ludzie klękali, żeby otrzymać jego błogosławieństwo i starali ucałować choć rąbek sukni jego, a z gór i dolin najodleglejszych całe rodziny przychodziły spowiadać się, aby otrzymać błogosławieństwo od „*Sługi M. B. Wspomożycielki*" Słowem, imię X. Bosko jest w takiem poszanowaniu u Meksykanów, a nabożeństwo do M. B. Wspomożenia tak rozszerzone, jak może w żadnym innym kraju.

Również i w *Stanach Zjednoczonych* Północnej Ameryki wzniosł się hymn wdzięczności ku Niepokalanej Matce i Królowej! W kościele Przemienienia w *Nowym Jorku* asystował pontyfikalnie na sumie biskup chiński X. Merel, odprawił pontyfikalne nieszpory i udzielił potrojnego błogosławieństwa.

Oto krótki zarys obchodów ku czci Marji Wspomożycielki. Wyrażamy naszą najgłębszą wdzięczność ku P. Bogu, że nam dozwolił oglądać takie tryumfy Matki Jego Najśw. wszystkich narodów za pośrednictwem Jej wiernego Sługi a naszego czcigodnego ojca Wielebnego Jana Bosko. Błagajmy także pokornie Boski Jego Majestat, by przez usilne staranie jego synów, z roku na rok zwiększała się ta pobożność i gorliwość ku Tej, która jest *życiem słodkością* i *nadzieją naszą* w tem ziemskiem wygnaniu i która czeka na nas wszystkich u progu niebieskiej ojczyzny. *Amen.*

WIADOMOŚCI POTOCZNE

Nowy biskup salezjański.

Jego Eminencja X. kardynał Kajetan De Lai, sekretarz konsystorza papieskiego, doniosł naszemu głównemu Przełożonemu, że Jego Świątobliwość szczęśliwie nam panujący ojciec św Pius X. zamianował najprzewiel X. doktora Jana Marenco, naszego prokuratora generalnego, biskupem w Massa Carrara.

Podczas gdy nowo wybranemu wyrażamy uczucia najgłębszego uszanowania i największej naszej radości, prosimy naszych Przezacnych Pomocników o modlitwy za niego do naszej potężnej Wspomożycielki, w której miesiącu otrzymał sakrę biskupią (*16^{go} maja b. r.*).

TURYN. — Wielu pielgrzymów francuskich w drodze do Rzymu na uroczystości beatyfikacyjne Joanny d'Arc zatrzymało się w naszem oratorjum, zwiedzając z nabożeństwem kościół Marji Wspomożycielki jak niemniej wszystkie urządzenia zakładowe oraz pokoik, w którym zasnął w Panu nasz czcigodny Założyciel, Wielebny Jan Bosko. Wszyscy udawali się zazwyczaj także do Valsalice, aby zwiedzić grób, gdzie spoczywają jego święte szczątki.

OŚWIĘCIM. — Dnia 21 marca odbyła się w naszym zakładzie doroczna uroczystość ku czci św. Józefa, Oblubieńca Marji. Rzemieślnicy nasi uważają to święto za swoje, więc też wszyscy, mianowicie zaś członkowie towarzystwa, jakie się wśród nich zawiązało, nie szczędzili starań i zachodów, aby mu zapewnić przebieg godny tak wielkiego Patrona. Więc przystroili wspaniale jego ołtarz, na którym z pomiędzy kwiatów i lichtarzy piękny obraz św. Józefa zdawał się uśmiechać do drobnej czeladki, która mu świadczyła tyle dowodów czci i synowskiej poufałości. Wieczorek deklamacyjny — jak na rzemieślników, lubiących się więcej w swoim warsztacie niż w tomowych księgach — wypadł wcale nieźle. Wprawdzie pochopni do krytyki studenci znaleźli tu i owdzie coś do podkreślenia, ale obok tego mogli także przypatrzeć się i przysłuchać rzeczom, zdolnym zaspokoić najbardziej wygórowane żądania. Na szczególną wzmiankę zasługuje niechybnie wspaniała i długa kantata, dzieło naszego dyrygenta chóru, trzymana ściśle w tonie poważnym, oraz końcowy dyalog, albo raczej dysputa, na temat: « Jakie rzemiosło św.

Józef najwięcej lubi», przeprowadzona z werwą ku wielkiemu zajęciu obecnych.

W niespełna cztery dni potem, bo już w święto Zwiastowania, obchodziliśmy inną uroczystość, zakrojoną na dużo większą skalę: imieniny naszego przewielebnego X. Inspektora. Zjechali się w tym celu XX. dyrektorzy domów z całej inspektorji austrjackiej, witani serdecznie przez wychowanków, którzy nadto spodziewali się silnej reprezentacji starszych kolegów z nowicjatu

Po obiedzie i nieszporach tradycyjny wieczorek muzyczno-deklamacyjny, który tą razą udał się znakomicie. Sam X. Inspektor, który już patrzał na wiele wieczorków w różnych naszych zakładach, twierdził, że podobnego jescze nie widział.

Wielka sala przedstawień, tak jak kurytarz, przystrojona w herby i chorągiewki. Ogromna jej przestrzeń i oryginalny kształt pozwoliły na całkiem oryginalne rozmieszczenie siedzeń. A więc cały środek, niby arena cyrkowa zostawiona



MELIAPOR (Indje) — Wychowankowie Ochronki Św. Tomasza.

i studentatu z Radnej, i niemało się zdziwili na widok jednego tylko reprezentanta.

Cały zakład przywdział szaty odświętne. Główny kurytarz ozdobiono w napisy przysłowiowe i w herby polskie, pięknie rzucone farbą olejną na blaszane tarcze; każdy był ujęty w dwie chorągiewki barwy narodowej i papieskiej. Uroczystą sumę odśpiewał sam czoigodny X. solennizant w asyście XX. dyrektorów z Radnej i Daszawy w złocistych szatach kapłańskich. Obszerne prezbyterjum było całkiem wypełnione służbą i małym klerem, a z chóru spływały poważne tony 4-głosowej mszy i drobnych mottetów; w kościele ludu jak rzadko kiedy: miało się wrażenie uroczystości wyjątkowej.

całkiem wolna — dla Sokoła. W głębi duża estrada pokryta dywanem i zastawiona krzesłami, nad któremi wysoko u góry powiewały draperje w formie fałdzistego baldachinu: to miejsce dla gości. Niżej po jednej i drugiej stronie chłopcy zakładowi. Niebawem miejsca zostały zajęte i na salę wszedł w gronie przełożonych czcigodny X. solennizant, powitany potężnym marszem « *Viribus unitis* », wykonanym połączonemi siłami kapeli i orkiestry.

Słowo wstępne wypowiedział X. dyrektor zakładu oświęcimskiego, wyrażając czcigodnemu solennizantowi uczucia wdzięczności, czci i przywiązania, jakie żywią ku niemu współbracia i wychowankowie swego zakładu. Na podobny temat

przemawiali inni XX. dyrektorzy, składając kolejno kochanemu Przełożonemu swoje i wychowanków swoich życzenia.

Najmilsze wrażenie zrobiła na słuchaczach mowa X. dyrektora z Lublany w języku słoweńskim, w której wyraził bezgraniczne zaufanie, miłość i dobre chęci swych 35 malców.

Cały wieczorek obejmował 3 części: w pierwszej największe wrażenie zrobił długi wspaniały hymn okolicznościowy na cztery głosy z towarzyszeniem kapeli, trwający przeszło kwadrans; to również dzieło naszego kapelmistrza, owiane tchnieniem rzewnego liryzmu przelanego w szczeropolskie melodje, zwłaszcza w ostatnich 2 zwrotkach. Długie, burzliwe oklaski i brawa świadczyły najlepiej o doskonałej kompozycji i wykonaniu hymnu. Odczytów i deklamacji było niewiele, ale za to każdą część kończyły popisy naszego Sokoła, który w tym roku rozpościera skrzydła coraz śmielej do lotu. Rozpoczęli popis formacją litery **E** (*manuel*), a zakończyli literą **M** (*anassero*) i to jedno nie podobało się solennizantowi, który byłby chciał, żeby zamiast **E M** było **V P X** (**V***ivat* **P***ius* **X**.). Wieczorek trwał blizko 3 godz. Czcigodny X. solennizant, wzruszony do głębi, w serdecznych słowach dziękował dyrektorom, współbraciom, wychowankom, sokołom, śpiewakom, muzykom słowem wszystkim, którzy pracą swoją się przyczynili do tego wieczorka i zachęcał wychowanków do zupełnej uległości przełożonym, zapewniając ich, iż tylko na tej drodze mają zabezpieczony postęp w cnocie i nauce, a w niedalekiej przyszłości szczęście własne i swoich rodzin, oraz swego otoczenia i swej Ojczyzny. W końcu zwrócił się do obecnych gości z miasta, wyrażając im swoją wdzięczność i uznanie za ofiarność i życzliwość, jaką otaczają pierwsze dzieło Czcigodnego Jana Bosko na ziemi polskiej.

RADNA (Kraina). — Po wesołych dniach karnawałowych nastały długie i posępne dni wielkopostne, dni umartwienia i pokuty. Sama nawet przyroda swoją słotą i niestałą pogodą przyczyniała się niejako do tego skupienia. Nastała wprawdzie wiosna, ale na nas Polaków dziwne wywiera ona wrażenie. W Polsce zazwyczaj wiosna rozpoczyna się późno, ale zato szybko się rozwija: gdy spadnie wiosenny deszczyk, wszystko rośnie jak na drożdżach. Tu przeciwnie: wiosna wcześnie się rozpoczyna, ale natomiast leniwo i rzekłbym nieznacznie się rozwija i budzi z letargu. Śniegi dawno potopniały, a tu piękna dolina Sawy, przed naszemi roztaczająca się oczami, nie chce jakoś przyoblec się w szatę zieloności i zaspokoić naszego oka, znużonego jednostajnym widokiem nagich i poszarpanych gór i mglistej ponad rzeką Sawą unoszącej się wstęgi.

Przeciw tej jednostajności i nudom postanowili zaprotestować tutejsi klerycy I. i II. kursu filozoficznego urządzeniem wieczorka ku czci św. Tomasza z Akwinu, patrona słuchaczów filozofji. Z różnych powodów odłożono wieczorek na 21. kwietnia.

W sali szkolnej pięknie udekorowanej unosił się ponad prowizorycznym ołtarzykiem obraz św. Tomasza otoczony światłem i draperją. Zamiast słowa wstępnego wygłosił X. radca piękny odczyt « O filosofii w Polsce ». W treściwych słowach przebiegł całą naszą przeszłość historyczną pod względem rozwoju filozofji, wskazał na największych filosofów europejskich, tak średniowiecznych jak nowoczesnych, wyłuszczając pokrótce ich systemata i wpływ, jaki wywarli na naszych filosofów. W końcu zaznaczył szczególny zwrot, jaki obecnie panuje ku naukom filosoficznym i wysiłki kilku wybitnych naszych filosofów celem naprowadzenia myśli polskiej na szlaki zdrowej filozofii chrześcijańskiej według zasad św. Tomasza z Akwinu. Następowały potem udatne deklamacje i utworki muzyczne.

Punktem atoli kulminacyjnym akademji przez wszystkich z niecierpliwością oczekiwanym była dysputa filosoficzna. Na estradę wstąpił jeden z studentów drugiego kursu i potrząsając programem, na którym była wypisana « *Thesis philosophica* » począł czytać : « *Tendentia, homini naturaliter insita, in beatitudinem, objective per ipsum Deum expletur, essentialiter vero in perfecta sita est coniunctione hominis cum Deo per contemplationem et amorem* ». Na sali zapanowała cisza jakby makiem posiał i wszyscy z natężeniem słuchali wywodów obrońcy. Konkluzję jego przyjęto na ogół oklaskami, ale gdy się następnie zapytał, czyby kto miał coś przeciw jego tezie, posypały się ze wszystkich stron takie zarzuty i trudności, że musiał użyć całego zasobu swej dyalektyki i pomocy X. profesora, żeby się uporać z objektantami. Wreszcie po przeszło godzinnej ożywionej dyspucie, która nawiasem mówiąc, odbyła się po łacinie, obrońca odniósł palmę zwycięstwa.

Wieczorek zakończył przemówieniem przew. X. dyrektor zachęcając wszystkich do naśladowania św. Tomasza, który z wiedzą tak pięknie potrafił skojarzyć świętość, dowodząc przez to czynem, że wiedza nie wyklucza bynajmniej świętości, ale owszem pomaga do jej osiągnięcia.

Drugą uroczystością, która zupełnie wypogodziła nasze czoła, nastrajając nawet samą przyrodę do wtóru, i napełniła serca wszystkich błogą radością i szczęściem — to prymicje ukochanego X. Ant. Hlonda. Niejedno serduszko żywiej zabiło na tę radosną wiadomość, szczególnie tych, którzy zaliczają się do grona muzyków, gdyż cały prawie ich zastęp, rekrutujący się z oświę-

cimskich wychowanków, to jego uczniowie. W naszej zaś Radnie pierwsze to prymicje. W kościele więc, choć to wielki poniedziałek, jednak « *servatis rite servandis* » suma z całą okazałością. Chór śpiewacki dołożył starań, by pokazać swemu nauczycielowi, że nie były płonne jego prace około ich wykształcenia w dziedzinie muzyki. Przew. X. dyrektor wygłosił podczas sumy okolicznościowe kazanie o godności, mocy i zadaniu kapłańskiem. Podczas obiadu, w którym wzięli także udział okoliczni XX. proboszczowie i O. gwardjan kapucynów z Gurkfeld wzniosiono toasty na cześć X. prymicjanta; wieczorem zaś urządzono wieczorek muzykalno deklamacyjny.

I tu również muzycy i śpiewacy wespół z deklamatorami dali folgę swoim uczuciom. Wszystko było tak pięknie przeplatane i postępowało tak szybkiem tempem, że żal się zrobiło, gdy zagrano finał. Na zakończenie X. Prymicjant rozdał obecnym obrazki pamiątkowe, dziękując wszystkim za modlitwy i miłą uroczystość.

X. prymicjantowi życzymy obfitych łask i błogosławieństw Bożych we winnicy pańskiej.

LONDYN. — I w naszej misji obchodziliśmy uroczystości wielkanocne z wielkiem nabożeństwem i z wielkim pożytkiem naszych rodaków, którzy na obchody zeszli się w takiej liczbie, jak tego od dawna nie widziano. Różne okoliczności złożyły się na to, że uroczystości miały tak piękny przebieg. Pogoda była śliczna, jak to się rzadko zdarza w Londynie; obchody odbywały się według zwyczaju polskiego, a więc przede Mszą św. procesja z Przenajświętszym Sakramentem i serdeczne kazanie przygodne, wypowiedziane przez X. dyrektora, zaś sama Msza św. z wystawieniem. W ciągu wielkiego Postu bywały co niedziela 2 kazania; rano wykład Ewangelji, po połudn. kazanie o Męce Pańskiej, po którem dawano do pocałowania relikwję Krzyża św. Obrzędy Wielkiego Tygodnia odprawiały się jak po parafjach, a zostały uwieńczone uroczystem Zmartwychwstaniem w późny wieczór Wielkiej Soboty.

RANDAZZO. (Sycylja). — Z wielkim udziałem Pomocników odbyła się tu taj żałobna Msza św. za ofiary poległe pod gruzami naszego zakładu w Mesynie. Odprawił ją X. dyrektor Zakładu Św. Bazylego, a śpiewali do niej chłopcy zakładowi i z kaplicy świątecznej oraz niektórzy dawni wychowankowie w obecności Przew. XX. kanoników wszystkich trzech Kolegjat miejscowych, którzy również odspiewali officjum za zmarłych przede Mszą św.

GORYCJA. — Wobec licznie zebranych Pomocników i Pomocnic odbyła się konferencja salezjańska w naszym Zakładzie Św. Alojzego. Gorliwy i wymowny kapłan z Triestu, X. Hugon Mioni, bardzo jasno i dobitnie przemówił o miłości chrześcijańskiej. Wykazawszy jej błogie owoce w niewysłowionem dziele Odkupienia, mówił o jej zbawiennych skutkach na polu odrodzenia społecznego, gdzie się objawia w formach zawsze świeżych i nowych i wskazał na X. Bosko, który pobudzony tąż właśnie miłością chrześcijańską, stworzył dzieło, jakiego czasy nasze wymagały, aby wyratować młodzież z barbarzyńskich wpływów, którymi wszędzie jest otoczona. Kapela kaplicy świątecznej i orkiestra zakładowa wykonały kilka dobranych kawałków, a kółko dramatyczne zakończyło posiedzenie przedstawieniem miłego obrazka.

LIÈGE. — Świętopietrze w Ochronce św. Jana Berchmansa. — Nasz Wiel. ojciec X. Bosko żywił największą część i uszanowanie dla Ojca św. W każdej okoliczności polecał swoim synom, żeby mieli zawsze wielki szacunek dla osoby Papieża i popierali i bronili wszędzie jego powagi.

W r. 1849 Pius IX. został wypędzony z Rzymu i pozostawał na wygnaniu w *Gaecie*. X. Bosko zabolał głęboko nad Jego losem. Skoro się dowiedział o jego niedoli, zarządził szczególne modlitwy za Niego i pierwszy począł dla niego zbierać świętopietrze. Wśród swoich pierwszych wychowanków zebrał drobną sumkę, 33 franków, które przesłał Ojcu św. z zapewnieniem synowskiego przywiązania. Z roczuleniem przyjął Pius IX. skromny datek dzieci X. Bosko, a przed powrotem do Rzymu posłał im w dowód wdzięczności małe pamiątki.

Stosując się do tegoż ducha X. Bosko, dyrektor Ochronki *Św. Berchmansa* polecił chłopcom składkę na świętopietrze. Wszyscy odpowiedzieli wezwaniu. W każdej pracowni był ustanowiony kolektor do zbierania datków; studenci uczynili taksamo; nadto chłopcy kółka gimnastycznego, prócz zwykłej składki, złożyli jeszcze osobną ofiarę, aby ich kółko figurowało osobno na spisie ofiarodawców. Suma w ten sposób zebrana wynosiła akurat 33 franków, tyle właśnie, co suma wysłana przez X. Bosko Piusowi IX. do Gaety.

Ośm dni po wysłaniu skromnej tej kwoty nadeszła do Zakładu odpowiedź Ojca św. przez sekretarza stanu X. kardynała Merry del Val, wraz z błogosławieństwem apostolskiem, o które X. dyrektor był prosił dla poszczególnych dzieł salezjańskich w Liège.

Oto treść listu :

Czcigodny Księże! W odpowiedzi na list Czcig. Księdza miło mi donieść, że Ojciec św. stosownie do podanej prośby, udziela apostolskiego błogosławieństwa Ochronce Św. Jana Berchmansa i należącym do niej zakladom.

Dziękując w imieniu Ojca św. za modlitwy i ofiary złożone przez sieroty — proszę przyjąć zapewnienie serdecznego przywiązania w Panu.

Kard. MERRY DEL VAL.

Święt opietrze stało się od tego czasu zwyczajem w naszym zakładzie. Wystarczy słówko X. dyrektora a kolektorzy poczynają zbierać składki wśród studentów, rzemieślników, w kółku gimnastycznem i w kilku dniach K. dyrektor może z przyjemnością wysłać Ojcu św. datki sieroce.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

Rozdział LI.

Korzyści z prześladowań. — Małe seminarjum w Giaveno (*czytaj:* Dziaweno). — Dobre postępki chłopców. — Święte zabiegi. — Myśliwi i rybitwi dusz. — Miesiąc Marji. — Złoty wiek.

Niema złego, coby na dobre nie wyszło, mówi przysłowie; a św. Paweł nas zapewnia, że jakiekolwiekbądź zdarzenia wypadają na korzyść tym, co miłują Boga: *Diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum.* I nasze Oratorjum doznało prawdziwości tego zdania, gdyż rewizje rządowe i podłe napaści złej prasy pociągnęły za sobą sporo dobrych skutków. Istotnie głośne te i niesprawiedliwe napaści dały lepiej poznać X. Bosko i jego dzieło, nastręczyły władzom sposobność przekonania się, że nie potrzebują się obawiać jego polityki, które też odtąd często kierowały do Oratorjum ubogich chłopców, tak że dotychczasowa liczba pięciuset wnet się podniosła do sześciu a potem do siedmiuset i nasze Oratorjum stało się rojem młodzieży, rokującej najlepsze nadzieje dla Kościoła i społeczeństwa. Nie tylko proboszczowie, burmistrze, starostowie, ale sami ministrowie królewscy zaczęli odtąd posyłać do nas wielką liczbę synów swych zmarłych urzędników i innych, którzy w tym względzie szukali poparcia u rządu. Mam pod ręką wiele listów samego ministra Fariniego i jego sekretarzy, którzy z wyrazami pochwały i z przyrzeczeniem zapomogi polecali X. Bosko chłopców opuszczonych lub osierocałych. Tak tedy tensam minister, który kilka miesięcy przedtem kazał surowo śledzić X. Bosko i jego Oratojrum, nabrał teraz o niem takiej opinji, że się zdawało, iż w całym państwie nie widział lepszej instytucji, w której by mógł bezpieczniej pomieścić synów swych protegowanych. A było to naówczas dla nas mocną podporą; bo w owych czasach wystarczało, by instytucja, choćby sama w sobie najlepsza, była niemile widziana przez rząd lub jakokolwiek podejrzana, żeby natychmiast stać się przedmiotem bezwzględnej wojny i upaść pod ciosami tych, co władali mieczem lub piórem. Takim sposobem Bóg dobrotliwy sprawił, że zło wychodziło nam na dobre i wynagradzał nam ucierpiane prześladowania.

Inną przyczyną otuchy było wskrzeszenie małego seminarjum dziaweńskiego (Giaveno) za sprawą X. Bosko i personału tamże posłanego z naszego Oratorjium. Założone krótko po Soborze Trydenckim i w duchu tegoż mądrych dekretów, było ono prawie przez 3 wieki szkółką powołań duchownych, początkowo dla opactwa *Della Chiusa,* do którego należało, później dla całej archidyecezji turyńskiej, do której zostało wcielone na początku 19 wieku; ale ponieważ liczba alumnów topniała z roku na rok i ostatecznie spadła do jednego, zachodziła obawa, że zostanie zabrane przez rząd.

X. arcybiskup Fransoni ubolewał niezmiernie nad takim stanem rzeczy i postanowił kierownictwo seminarjum oddać w ręce X. Bosko, w nadziei, że jego imię i praca jego synów przywróci je do kwitnącego stanu i uratuje dla Kościoła.

X. Bosko, któremu było drogiem nietylko każde rozporządzenie, ale nawet każde życzenie swego zwierzchnika duchownego, z wielkiem sercem przyjął ofiarowane sobie zadanie, rad, że będzie mógł w ten sposób współdziałać dla dobra archidyecezji. Nadzieje nie zawiodły; zaledwie się rozeszła wieść, że X. Bosko objął kierownictwo seminarjum dziaweńskiego, poczęły zewsząd sypać się podania o przyjęcie, a wielu zostało tamże pokierowanych z naszego Oratorjum.

Gdy się zbliżył termin rozpoczęcia roku szkolnego 1960-61, X. Bosko wysłał tamże ludzi, których sobie był upatrzył. Nie mając jeszcze własnych kapłanów prócz jednego X. Wiktora Alasonattego, którego obecność była niezbędną w Oratorjum, ustanowił za zgodą kurji dyrektorem X. Jana Grassiniego, dając mu do pomocy kilku kle-

ryków wypróbowanej cnoty. Pod takiem kierownictwem i zarządem, jak niemniej karnością i systemem używanym w Oratorjum, seminarjum dziaweńskie odżyło tak potężnie, że już pod koniec pierwszego roku X. Bosko otrzymał pocieszające o niem wiadomości tak co do liczby alumnów, jak co do ich prowadzenia i wyniku egzaminów.

Kto się z tego nowego życia seminarjum najwięcej cieszył, to X. kanonik Arduino, proboszcz dziaweński, który w przeszłych latach najbardziej ubolewał nad jego upadkiem. Gdy X. Bosko objął jego zarząd, powiedział, że jeżeli zdoła podnieść liczbę alumnów do 50, to wstawi jego portret między najwybitniejszych dobrodziei swej parafji i seminarjum. Ale wynik przewyższył jego i innych oczekiwania, bo liczba chłopców doszła z razu do 100, następnie zaś przekroczyła 200. Poczciwy X. Kanonik był tego naocznym świadkiem i mówił: Nie tylko portret ale statuę należałoby wystawić X. Bosko. Lecz X. Bosko nie szukał ni jednego ni drugiego; owszem zadowolony, że mógł uratować dla archidyecezji instytut, w którym pokładano tak wielkie nadzieje, po dwóch latach wycofał się supełnie z jego zarządu wraz ze swoim personałem, który wolał służyć pod sztandarem św. Franciszka Salezego.

Tymczasem kończył się rok 1860, a pod pomyślnym znakiem zaświtał 1861. Kaplice świąteczne w trzech najważniejszych punktach miasta roiły się od chłopców, nasze Oratorjum było przepełnione, a wszędzie kwitnęły karność i pobożność. Nie brakowało też chłopców czyto wśród rzemieślników czy wśród studentów, tak cnotliwych, że odtwarzali w sobie żywot Dominika Savio i odnawiali wśród nas niezwykłe, a nawet nadprzyrodzone czyny naszego anielskiego towarzysza i przyjaciela. Chłopcy miłowali się wzajemnie jak bracia; nie było między nimi swarów, kłótni, rozsterek, lecz wszyscy tworzyli jakby jedno serce i jedną duszę, aby kochać Boga i pocieszać X. Bosko.

We wszystkich było takie staranie, żeby się prowadzić dobrze pod każdym względem, zwłaszcza zaś moralnym i religijnym, że pod koniec tygodnia, gdy czytano publicznie klasyfikacje, sporządzane przez nauczycieli i asystentów, rzadko kiedy słyszało się *dziewiątkę*, bo wszyscy zasługiwali na *dziesiątki* t. j. nikt nie dawał powodu do zażaleń czyto w nauce, czyto w spełnianiu obowiązków religijnych, czyto w szkole, sypialni, na rekreacji i t. d. *Dziewiątkę* czyli stopień *prawie dobry* uważano za coś tak poniżającego, że gdy który z chłopców — zazwyczaj więcej z lekkomyślności niż zej woli — otrzymał dziewiątkę, beczał jak baran i z pewnością przez cały rok nie oberwał już drugiej.

Na tak szczęśliwy stan rzeczy złożyły się co prawda różne nadzwyczajne wypadki, o których będzie kiedyś mówił biograf X. Bosko, ale wpłynęły na to również gorliwość i zabiegi tak jego samego jak jego współpracowników. Zazwyczaj po obiedzie i wieczerzy X. Bosko bywał z nami na rekreacji. Stojąc lub siedząc na lada desce, lub po prostu na gołej ziemi, zawsze otoczony gęstym rojem chłopców, lubował się w opowiadaniu wesołych przygód i budujących przykładów. Przy tem to zwrócił się ze słowem zachęty do jednego, o którym wiedział, że tego potrzebuje, to szepnął słówko do ucha drugiemu; a ponieważ chłopcy nieustannie wypierali jeden drugiego z blizkości X. Bosko, bo każdy chciał się dostać choć na chwilkę ku niemu, stąd w krótce każdy mógł od niego odebrać jakie słówko, tak jak kurczęta otrzymują od kokoszki rozdrobniony pokarm, który im zachowuje życie. Innym razem przywołał do siebie albo sam szukał tego lub owego, o którym wiedział, że go należało pchnąć naprzód w dobrem, albo odwrócić od zlej drogi, i w cztery oczy i z niezrównaną dobrocią szepnął mu kilka słów, które bywały skuteczniejsze niż cały kurs rekolekcji.

A ponieważ po modlitwach wieczornych i po krótkiem przemówieniu na « Dobranoc » chłopcy cisnęli się do niego, żeby mu życzyć dobrej nocy, albo też prosić o jaką radę, więc korzystając z takiej okazji, podawał temu lub owemu poufałe jakie słówko, które chowano jako skarb i spełniano z wielką starannością. Tych i tym podobnych pomysłów używał X. Bosko od samych początków Oratorjum, ale przekonawszy się dostatecznie o ich zbawiennej skuteczności, począł ich w tym roku używać częściej z nieobliczoną korzyścią dla dusz naszych.

X. Alasonatti, prefekt zakładu, nie mając takiego jak X. Bosko daru wymowy, troszczył się w inny sposób o dobrobyt chłopców. Czuwał nad tem, żeby się nie wkradły między nas nadużycia, brał na siebie obowiązek dawania przygany, pogróżki lub małej jakiej kary, a tem uzupełniał skuteczność środków łagodnych i przekonywujących, gdy te nie osięgały celu u chłopców niesfornych i zaciętych. Ale tę część dyscypliny wykonywał z taką cierpliwością, spokojem i umiarkowaniem, że obawiano go się, ale nie nienawidzono, gdyż umiał osładzać gorycz, łączyć stanowczość z łagodnością, z sądem i karą miłosierdzie i życzliwość. Więc przedewszystkiem badał każdą rzecz z uwagą i rozsądkiem, pozwalał winnemu wymawiać się i gdzie wystarczało upomnienie, tam nie używał nagany; a gdzie ta wystarczała, tam nie posuwał się ani do groźby, ani do kary, trzymając się wiernie zasady wskazanej przez Boga samego: *Według miary grzechu będzie i razów miara* (Deut. 25. 2). W każdym zaś wypadku dawał poznać, że nie działał ze złości, lecz z miłości, nie z kaprysu lub oburzenia, lecz z obowiązku i pragnąc pomódz winnemu.

Ale na postępki i wychowanie chłopców wpły-

wali także na rekreacjach inni współpracownicy X. Bosko. Byli to klerycy, nauczyciele, majstrowie, asystenci i spora liczba wychowanków, którzy szli w ślady Dominika Savio, stając się łowcami i i rybitwami dusz. Roztrzęsieni po dziedzińcu brali udział i dodawali ognia do wszystkich zabaw, a to z takim zapałem i ruchliwością, że porywali za sobą największych lubowników zabaw. Kto nie znał zbożnej intencji i szlachetnego celu tych chłopców i kleryków, wziąłby ich za roztrzepańców, zapominających o swej godności; tymczasem rzecz miała się zupełnie inaczej.

Rozbudzali zapał do gry na rekreacji, ażeby do niej przyciągnąć także opieszałych i mruków, otrząść ich z lenistwa i posępności i popchnąć do życia fizycznego i moralnego; stawali na czele partyj, aby je opanować, stać się w nich rozjemcami i tak w razie sporu doprowadzać prędko do zgody, a nie dopuszczać do kłótni, swarów sprzeczek, a więc do obrazy Bożej między chłopcami.

W tem ćwiczeniu trwali całemi godzinami, nieraz z wielkiem poświęceniem i zaparciem, ale zawsze zadowoleni, że mogli w ten sposób lepiej poznać chłopców, ich usposobienia, wady i mieć sposobność rzucić tu i ówdzie zbawienne słówko. A podczas gdy jedni w ten spósob czuwali nad wspólnemi zabawami, inni rozchodzili się po dziedzińcu i brali na oko takich chłopców, którzy błąkali się samotnie, zapraszali ich do gry lub do swego towarzystwa, a to w tym celu, aby ożywić wesołość i mieć sposobność podać im jaką zbawienną radę, zachęcić do nauki, pracy, pobożności. Pogawędziwszy z takim chłopcem jakiś czas « o deszczu i wietrze », zwracali się następnie do niego z pytaniami więcej go obchodzącemi: — A masz jeszcze rodziców? a starasz się pocieszać ich dobrem sprawowaniem się i modlisz się za nich? — Jaki stopień otrzymałeś z ostatniego tygodnia? — Kiedy byłeś ostatni raz u spowiedzi św.? — Potrzebuję pewnej szczególnej łaski od P. Boga; czy byłbyś za tem, żeby jutro w mej intencji przystąpić do spowiedzi i Komunji św.? — Chodźmy posłuchać, co X. Bosko prawi chłopcom; poprosimy go o słówko do ucha.

Do tego samego celu zmierzały starania nauczycieli w szkołach i asystentów w sypalniach i pracowniach. Każdy dążył do tego, żeby chłopcy spełniali swe obowiązki, żeby się przyzwyczajali do porządku, do pracy, do nauki, do cnoty raczej z miłości niż z bojaźni, raczej celem uszczęśliwienia duszy niż ciała, raczej dla widoków nadprzyrodzonych niż ziemskich. Natchnieni duchem i przykładem X. Bosko, było ich staraniem i pragnieniem wyzyskać wszystkie okoliczności, aby ich zachować w łasce Bożej i zbawić ich dusze. Było ich zasadą najwierniej przestrzeganą, żeby wprowadzać Boga do serc chłopców nie tylko drzwiami kościelnemi, ale także szkolnemi i warsztatowemi. I starali się tego dokonać, ale z taką roztropnością i umiarkowaniem, iż chłopcy ani się spostrzegali, tylko odczuwali, iż było rzeczą o wiele słodszą być pobożnymi i cnotliwymi, niż bezbożnymi i złymi. I kochali też Oratorjum jako swój zakątek ulubiony, a Przełożonych jako przyjaciół duszy swojej.

Taka praca apostolska albo powiedzmy słowami ewangelji, taki połów ryb, odbywał się w roku 1861-ym mianowicie w pięknym miesiącu maju, na cześć Matki Boskiej, ku której X. Bosko starał się nas zapalić nabożeństwem serdecznem a stałem, ucząc nas kochać Marję jako matkę miłościwą i czcić ją i modlić się do Niej jako do potężnej Królowej. Każdego wieczoru chłopcy zebrani w kościołku św. Franciszka Salezego, śpiewali pieśń do Najśw. Marji Panny. Potem czytano ustęp przypadający na ten dzień z książki umyślnie w tym celu napisanej i wydanej drukiem przez X. Bosko. Następnie udzielano błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Rano zaś konfesjonały były oblężone przez chłopców, pragnących się pojednać z Bogiem, a liczba przystępujących do Stołu Pańskiego tak wielka, że zdawało się, żeśmy codzień mieli Komunję generalną. W ciągu różnych rekreacji codziennych można znowu było widzieć nieustannie chłopców garnących się do kościoła przed ołtarz Matki Boskiej; niejeden poświęcił dużą część swej rozrywki, aby czas ten spędzić na modlitwie czytaniu książek o Jej uwielbieniach. Klerycy zaś i zdolniejsi chłopcy przygotowali sobie zasób pięknych przykładów i opowiadali przynajmniej jeden na dzień, raz w tem to w drugiem gronie towarzyszy, usiłując rozpowszechnić znajomość cnót, wielkości i dobroci Matki Boga, pomnożyć liczbę Jej dzieci kochających i zapalić ich niebieską ku Niej miłością.

Po wieczerzy, przed modlitwami wieczornemi, wielu, zebrawszy się w podwórku lub pod portykiem, śpiewało pieśni do Matki Boskiej, aby Jej okazać, że w tym miesiącu po P. Bogu Ona zaprzątała nasze myśli i nasze serca. Wszyscy zaś bez wyjątku, tak rzemieślnicy jak studenci, prześcigali się nawzajem dobrem sprawowaniem na całej linji, ażeby módz na koniec miesiąca złożyć wielkiej Królowej Niebios wianuszek przeplatany «*dziesiątkami*».

A jakby tego jeszcze nie było dosyć, oraz żeby chłopcy mogli w całej pełni wynurzyć swe uczucia najmiłościwszej Matce, w każdej sypialni był ołtarzyk, na którym wśród kwiatów, lamp i lichtarzy jaśniał śliczny obraz Marji Wspomożycielki.

Chłopcy sami brali na siebie wydatki na kwiaty, olej do lamp na i świece w ten sposób, że rzemieślnicy darowali część nagrody, jaką otrzymywali na końcu tygodnia; studenci zaś albo pieniądze albo inne przedmioty, których mogli się pozbyć. Przed udaniem się na spoczynek kleryk asystent zgromadzał raz jeszcze swoich chłopców przed obra-

zem Matki Boskiej, gdzie odmówili siedm Zdrowaś na pamiątkę siedmiu radości i siedmiu boleści N. Panny, poczem każdy, jakby pożegnał i otrzymał błogosławieństwo od swej Matki, udawał się z wesołem sercem na spoczynek. W dni świąteczne i na zakończenie miesiąca jeden z kleryków, naprzód do tego wyznaczony, miewał krótką przemowę o Matce Boskiej, wprawiając się w ten sposób do przyszłej kaznodziejki pod opieką Tej, która słusznie zwie się *Królową Apostołów*.

P. Bóg pobłogosławił wszystkim tym zabiegom i środkom, które nam podsuwała miłość i religja i uwieńczył je zbawiennym owocem. Zaprawdę! nie pomnę, iżby w którym roku moralność i pobożność piękniej kwitnęły w Oratorjum; lub wychowankowie rzemieślnicy byli ruchliwszymi i pilniejszymi w pracy, żeby studenci okazali większe zamiłowanie do obowiązków szkolnych, albo lepiej odpowiadano pracom i zabiegom nauczycieli i asystentów. Z czego wynosiło się nowy dowód, że religja jest podstawą i potężnym środkiem w wychowaniu; że miłość, gorliwość i miłe obchodzenie się z wychowankami podbija zawsze ich serca i umysły odwraca ich od występku, zapala do cnoty, czyni dobrymi chrześcijanami i rozumnymi obywatelami; że system zapobiegawczy należy przenosić nad system karcący. Był to rok złotego wieku dla naszego Oratorjum i następcy X. Bosko mogą słusznie gorące żywić pragnienia, aby powracał i ustawicznie trwał we wszystkich ich zakładach obecnych i przyszłych.

NEKROLOG

Górny Śląsk:

Ballion Antoni, *Wielki Chelm.*
Batzik Paulina, *Kozlowagóra.*
Bernhard Wilh., *Racib. Kuźnia.*
Brylka Franciszka, *Draliny.*
Bubalik Mateusz, *Radzionków.*
Burzyński Feliks, *Kozłów.*
Chrostek Jadwiga, *Kopciowice.*
Daniel Frnciszka *Zaborze B.*
Drobnica Julja, *Goschützhammer.*
Drobnica Marja, *Goschützhammer.*
Foks Barbara, *Sandowice.*
Furgoł Tomasz, *Wirek.*
Gruchel Marja, *Zaborze.*
Guzy Jan, *Sandowice.*
Ignatzi Franciszek, *Podlesie.*
Jedzik Marja, *Neu Karmunkau.*
Jureczko Józef. *Szopienice.*
Karycon Wojciech. —
Kilisch Jan, *Ligota.*
Kreizek Albina, *Zaborze.*
Kucharski Paulina, *Zaborze B.*
Magiera Franciszek, *Wirek.*
Mięsopust Franciszek, *Lipiny.*
Mildner Wojeciech, *Paprocany.*
Piotrowski Roch, *Miejska Górką.*
Podkowik Franciszek, *Szechowice.*
Sowa Leopold, *Załęze.*
Sklorz Józefa, *Głogówek.*
Weiss Rozalia, —
Wieczorek Walenty *Stara Kuźnia.*
Wojtala Katarzyna, —
Wrodarski Wincenty, *Bytom.*
Wyciślik Paweł: *Kochłowice.*
Żyła Jakób, *Szombierki*

Galicja:

Babińska Katarzyna, *Targanice.*
Błazowski Michał, *Czaszyn.*
Burda Anna, *Wólka.*
Gumuła Józef, *Krzyszkowice.*
Hyciek Jan, *Cięcina.*
Jurkiewicz Jadwiga, fundatorka i przełożona Siöstr Bernardynek, *Zakliczyn.*
Kantorowa Aniela, *Jaworzno.*
Kowal Jan, *Sambor.*
Kroczka Regina, *Chabówka.*
Lacha Marja, *Łoniowa w.*
Łodzińska Krystyna, *Rozwadów.*
Pasek Magdalena, *Uszew.*
Piechota Jan *Podgórze.*
Przeklas Jan, *Myślachowice.*
Pustelnik Michał, *Rajcza.*
Skupin Szymon, *Góra.*
Tlis Jan, *Wola Zarczycka.*
Zambik Agata, *Przybówka.*
Zawada Leon, *Kraków.*

Wielkie X. Poznańskie:

Biniek Marjanna, *Bożacin.*
Drzewiecki Szczepan, *Winna.*
Eschinger Angustyn, *Xions.*
Gaida Józefa, *Nabyszyce.*
Kubala Franciszka, *Krzywin.*
Masłowski Zygmunt, *Chwałkowo.*
Motyl Małgorzata, *Nabyszyce.*
Paciorkiewicz Stefania, *Steszewo.*
Paprocki Jakób, *Exin.*
Prodala Jadwiga, *Kuroch.*
Regliński Jan, *Remboszewo.*
Tyrakowska Marjanna, *Dubin.*
Wawrzyniak Józefa, *Czechel.*
Wietrzyński Jan, *Poznań.*
Wolczyk Marcin i Elżb., *Nabyszyce.*
Wosiek Elżbieta, *Borzęcice.*
Zmyślany Ignacy, *Rozdrażewo.*

Prusy wschodnie i zachodnie:

Bach Juljanna, *Pomieczyn.*
Głowiński, *Kurkocin.*
Marszall Rozalia, *Schönwaldhütte.*
Olszewska Anna, *Sumin.*

Królestwo Polskie:

Musiał Ignacy, *Będzin.*
Omiotek Anna, *Goraj.*
Zacharuk Antonina, *Połubicze.*

Stabrawa Marjanna, *Trzynice*, (Śląsk austrjacki.)

R. I. P.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).